

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Zabił szwagra i siebie

Straszna zemsta za zeznania

Zbieg okoliczności uratował żonę od śmierci

Jeszcze przed czterema laty aresztowany był i osadzony w więzieniu złodziej zawodowy, 47-letni Antoni Pyż, za mieszkały wówczas przy ul. Sosnowej 6 w Warszawie. Pyż był już wielokrotnie karany za kradzieże, tym razem jednak przestępstwo jego było inne — współdziałal w fałszerstwie pieniędzy. Sąd skazał go na 6 lat więzienia.

Między innymi świadkiem w procesie był jego szwagier Ludwik Sobolewski, z zawodu szklarz. Zeznania jego zdecydowały o losie Pyża i przyczyniły się do wyroku skazującego go.

Pyż był usposobienia gwałtownego i mściwego, z żoną żył w niezgodzie i wywoływał dość częste awantury, bijąc ją niejednokrotnie. Po skazaniu poprzysiął zemstę i powiedział wprost, że po wyjściu z więzienia zabije i szwagra i żonę.

USCHŁA MU REKA I OPUŚCIŁ WIEZIENIE

Pyż chorował na gruźlicę kości. Choroba w więzieniu rozwinięta jest jeszcze bardziej i wreszcie lewa ręka mu uschła — stracił w niej władzę. Poczynił starania o przedterminowe zwolnienie. Prośba za łatwiona została przez władzę przychylnie i w grudniu r. ub. zwolniono Pyża.

Po wyjściu z więzienia Pyż postanowił wziąć się do handlu, boć przecież musiał z czego żyć, a krasą już nie mógł, bo z jedną ręką trudno mu było to czynić.

Jednocześnie zmieniła się dlań i zona. Wprawdzie już i przed skazaniem Pyżowie nie żyli z sobą w zgodzie, ale teraz, mąż kaleka nie przedstawiał dla Pyżowej żadnej wartości. Musiała pomyśleć o utrzymaniu się samej i utrzymaniu męża, który o zapowiedzianej zemście nie zapomniał ciągle o niej przypominając.

SZWAGIER, ŚMIERTELNY WRÓG

Pyżowa teraz żyła w większej przyjaźni z braćmi, których miała dwóch, a z których jeden, Ludwik, był właśnie śmiertelnym wrogiem Pyża. Mimo to Pyż bywał u Sobolewskich i nawet zamieszkiwał u jednego z nich przy ul. Grójeckiej 63 po zlikwidowaniu mieszkania na Sosnowej. Pieniądze, uzyskane z likwidacji mieszkania Pyż obrócił na założenie składu węgla przy ul. Leszo 105.

Trzeba dodać, że Pyżowa jeszcze podczas pobytu męża w więzieniu założyła przy ul. Ogrodowej 46 dom schadzek i utrzymuje go dotychczas. Dom schadzek dawał jej dobre dochody, z których czerpał i Pyż, bowiem skład węgla nie dawał mu tyle zysku, ile potrzebował na ciągle hulanki ze złodziejami, z którymi jednak łączności nie zrywał. Może te dochody ze strony żony łagodziły temperament Pyża i dlatego zemstę swoją odkładał.

Pyżowa sądziła nawet, że o zapowiedzianej zemście zapominał.

PRZYGOTOWANIE DO ZBRODNI

Ale w ostatnich czasach sytuacja stawała się coraz gorsza. Pyżowa odmawiała mężowi pieniędzy, o które się ciągle upominał. Awantury w domu na tem te stawały się coraz częstsze. Wreszcie któregoś dnia Pyżowa zobaczyła u męża rewolwer. Pyż nawet pokazał jej broń, mówiąc, że to na nią i na jej braci. Pyżowa pospieszyła do policji, meldując o posiadaniu przez jej męża broni i groźbie zabójstwa. Pyż wiedział o tem i nie czekał aż policja doń przyjdzie i broń mu odbierze, ale przystąpił do działania.

Wczoraj nad wieczorem poszedł na Żelazną 89, gdzie mieszkał Ludwik Sobolewski

z żoną Janiną, z którą ożenił się przed pół rokiem. Jest ona właścicielką pralni (Żelazna 80). Pyż przyczał się przed bramą domu Sobolewskiego. Szwagier jego właśnie wyszedł z pralni naprzeciwko, niosąc w papierze glinę do reperatury pieca w swem prywatnym mieszkaniu. Pyż przywitał się z nim, ale zaledwie Sobolewski odeił się odwrócić, by odejść, Pyż dobył rewolweru i strzelił. Kula ugodziła Sobolewskiego w głowę. Ranny, który ostatnio z powodu braku pracy w zawodzie szklarzskim, trudził się sprawa-

wami licytacyjnymi, padł na bruk, brocząc krwią.

ZAMACH NA ŻONĘ

Pyż, nie patrząc na ofiarę, pośpiesznym krokiem udał się na Ogrodową 46, ażeby zabić żonę. Ale na ulicy już powstał alarm. Krzyki spowodowały, że Pyżowa wyjrzała oknem z domu schadzek i widząc w podwórzu biegnącego męża, domyśliła się, że stało się nieszczęście i zamknęła drzwi. Pyż dobijał się napróżno, wreszcie, chcąc się ratować, wybiegł na ulicę i zaczął uciekać w kierunku ul. Wroniej. Przed domem Nr. 48 na ul.

Ogrodowej zastąpili mu drogę policjanci. Pyż skierował lufę rewolweru w usta i strzelił dwukrotnie, zabijając się na miejscu.

Do ranionego Sobolewskiego wezwano Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło go do szpitala św. Ducha, gdzie w poczekalni zmarł.

KONKURS FILMOWY

„Ostatnich Wiadomości“

Głosuj na
Kandydata Nr. _____

Wojska włoskie zajęły Makalle

Żołnierze ras Seyuma złożyli przysięgę, że zginą, a nie ustąpią

Według doniesień włoskich, onegdaj o godz. 23-ej przednie strażki włoskie dotarły do Makalle. W mieście panował zupełny spokój. Po między wycofującymi się wojskami abisyńskimi a ludnością doszło do krwawych starć, ponieważ żołnierze chcieli rabować dobytek mieszkańców. Przednie strażki włoskie powitane zostały przez ludność białymi chorągiewkami.

W dniu wczorajszym wojska włoskie wypoczywały. Podjęcie marszu nastąpić ma dziś o świcie. Na tyłach wrę gorączkowa praca. Wykopano wielką ilość studzien, założono pompy oraz zbudowano zbiorniki na wodę. Równie szybko posuwa się budowa dróg.

ZACIEKLE WALKI W OGADENIE

Zróżdła niemieckie donoszą z Addis-Abeby, że według meldunków z frontu Ogadenu, Włosi nacierają dalej w kierunku Webbe — Szibeli. Walki mają charakter bardzo zaciekły. Dwa włoskie samoloty bombowe, które przelatywały nisko nad

liniami abisyńskimi, zostały zestrzelone. Jeden z tych aparatów eksplodował w powietrzu, drugi zaś dopiero przy uderzeniu o ziemię. Wszyscy lotnicy ponieśli śmierć. Na froncie północnym toczą się dalsze walki w okolicach Makalle.

Według doniesień korespondentów francuskich, komunikat ogłoszony w Addis-Abebie robi wrażenie, że kierownicze sfery abisyńskie oczekują silnego natarcia włoskiego na frontach północnym i południowym.

Wiadomości z całego świata

NIEMCY GÓRA W KŁAJPEDZIE

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie nowowybranego sejmiku kłajpedzkiego, na którym dokonano wyboru prezjdum. Ani jeden przedstawił mniejszości litewskiej nie wszedł w skład przyzjdum, lecz jedynie Niemcy.

DOM WYLECIAŁ W POWIETRZE

W Chessy les Mines (Francja) w jednym z domów nastąpiła eksplozja 20 funtów prochu. Cały dom został zniszczony, 3 osoby straciły życie.

ROZSZERZENIE SANKCYJ

Wczoraj obradował w Genewie komitet 18-tu, który postanowił roz-

szerzyć listę produktów, których wywóz do Włoch jest wzbroniony. Dodatkowa lista obejmuje naftę, żelazo, stal i węgiel.

ANGLICZY BUDUJĄ OBOZ DLA JENCÓW

Dziennik egipski „Aehram” potwierdza pogłoski o budowaniu przez Anglików wielkiego obozu jeńców w Bir-el-Abd, stacji na linii kolejowej Kair — Jerozolima w północnej części półwyspu Synajskiego. Bir-el-Abd zamieszkały jest przez niewielką liczbę Beduinów i leży na pustyni.

ŚLUB KRÓLEWICZA

Wczoraj w godzinach rannych w prywatnej kaplicy pałacu Buckinghamskiego odbył się w obecności członków angielskiej rodziny królewskiej i państwa młodych — ślub ks. Gloucester z lady Alice Douglas Scott. Poza tem na uroczystości tej byli obecni — królowa Norwegji, następcza tronu szwedzkiego z małżonką oraz król Grecji Jerzy II-gi.

Zróżdła francuskie komunikują z Addis-Abeby, iż wyborowe oddziały wojsk zajmują linje na północ od Makalle, gdzie pod kierownictwem doradcy wojskowego ras Seyuma — b. pułkownika rosyjskiego Kornialowa, zbudowano nowoczesne schrony. Duch tych wojsk jest znakomity. Żołnierze złożyli przysięgę, że raczej umrą, niż ustąpią choćby piędź terytorjum lub poddadzą się.

Wiadomości otrzymane z Addis Abeby stwierdzają, że wojska abisyńskie nie opuściły Makalle. Władze wojskowe oświadczają, że armje północne stosują się ściśle do otrzymanych rozkazów, wciągając nieprzyjaciela w głąb kraju bez bitwy i przedłużają w ten sposób włoskie linje komunikacyjne.

Sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu zamknięta

W dniu wczorajszym szef Biura Prawnego Przyzjdum Rady Ministrów p. Wł. Paczowski doręczył pp. marszałkom Senatu i Sejmu zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej o zamknięciu sesji nadzwyczajnej Senatu i Sejmu.

Karpiński i Rogalski — lecą dalej przez mgły i ulewne deszcze

Z Akyab, w Indjach Wschodnich donoszą, że lotnicy polscy — mjr. Karpiński i inż. Rogalski — podjęli dalszy lot do Australji, po kilkudniowej przerwie, spowodowanej fatalnymi warunkami pogody.

Jakkolwiek biuletyn pogody, nie przewidywał gwałtownych burz na szlaku: Indje — Sjam, lotnicy napotkali w drodze — w śróde ubiegłą — niskie i groźne chmury nad łańcuchem górskim wzdłuż zatoki Benzalskiej i dlatego

woleli zboczyć i skierowali się na zatokę do Rangoonu w Sjamie.

I tu jednak napotkano na gęstą mgłę i ulewne deszcze. Samolot szedł t. zw. „ślepy lotem”, jakkolwiek z szybkością przeciętną 170 km. na godzinę.

W Rangoonie lądowanie wypadło na godz. 4 po południu, w warunkach trudnych, bo lotnisko było zalane wodą deszczową. Jednakże lotnicy polscy lądowali szczęśliwie

Wydobyto skarb Menelika

PARYŻ, PAT. Korespondent „Intransigeant” donosi z Addis Abeby: W dniu wczorajszym przystąpiono do wydobywania skarbu cesarza Menelika, który umierając wydał specjalne zarządzenia odnośnie tego skarbu.

Skarb ten był złożony w podziemiach mauzoleum Menelika i miał być użyty tylko w razie rzeczywistego niebezpie-

czeństwa, grożącego państwu. Ażeby dostać się do wnętrza podziemi, trzeba było wysadzić dynamitem dwoje żelaznych drzwi grubości 40 cm.

Według wiadomości oficjalnych, skarb cesarza Menelika wynosi 8 milionów talarów Marij Teresy, czyli około 40 milionów franków, prócz tego zawiera sztaby złota, srebra i platyny wartości 155 milionów franków.

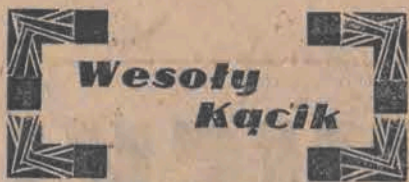
Potworna zbrodnia w Łucku

Onegdaj wieczorem dokonana została w Łucku potworna zbrodnia. Niejaki Zygmunt Misiuk zastrzelił z rewolweru urzędniczkę pocztę w Krzemiencu Kiczylkówną, żonę kierownika urzędu pocztowego w Korcu Dołowską oraz zra-

nił 15-to letnią córkę Dołowskiej, Irnę. W śróde rano sprawca zbrodni sam popełnił samobójstwo.

Władze sądowe i policyjne prowadzą energiczne dochodzenie, celem wyjaśnienia powodów dramatu.

Platery i nakrycia stołowe z najlepszych fabryk najtaniej nabyć można w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.



Płacić za dobrą naukę

JAK TO BYŁO...

(wspomnienia pijanego).

Jak to było, dobrze nie pamiętam. Tylko tyle wiem, że najpierw sam szedłem ulicą, a potem spotkałem kolegę Jasia i szliśmy dalej we dwóch.

Ale czy byłem pijany, czy nie — tego nie pamiętam.

Potem Jasio wziął mnie pod pachę i przeszliśmy na drugą stronę ulicy, a później wróciliśmy na tę samą stronę i jeszcze raz, i jeszcze raz... Ale po jaką cholere żęśmy tak łazili, tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Aż wreszcie Janek otworzył jakieś drzwi i pchamy się do środka.

Pod ścianą bufet stał, a na bufecie leżał śledź.

— Restauracja — powiada Jasio, wali prosto do bufetu i podaje mi śledzia. Wziłem się do jedzenia, zaczęłem od głowy, ale ogona już nie pamiętam.

A Jasio ciągnie mnie na salę.

— Co będziesz — mówi — na stojąco jeść! Siadamy przy stoliku.

Poszliśmy. Daleko nie było, tylko że na drodze krzesła stały. Więc musielimy wszystkim ko na bok poodsuwać, żeby się do stolika dopchać.

A jedno krzesło musiałem dwa razy kopnąć, żeby z drogi zeszło, bo nie chciało i jeszcze policję groziło.

Ale czy to na pewno było krzesło tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Dopchaliśmy się do stolika — stolik zajęty. Starszy pan przy nim siedzi. Więc prosimy, żeby nam pozwolił się przysiąść.

Dopiero nam zaczął tłumaczyć, że tu nie knajpa, tylko kursy wieczorowe dla dorosłych, że on jest profesor, a na krzesłkach słuchacze siedzą.

A śledź, co go zjadłem, na oknie w korytarzu stał, bo go sobie woźny na kolację odstawił.

Jakim sposobem z tych kursów wyszedłem nie pamiętam. Tyle wiem, że się w prawdziwej knajpie znalazłem, jeszcze trzech facetów przy mnie siedziało, a Janek przed kelnerką klęczał, miłość jej wyznawał, rękami objął i całował. Ale w co tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Potem usiadł przy nas i wszyscyśmy się w pięciu poplakali, że wódka to nasz największy wróg.

A że wrogom trzeba wybaczać, więc i myśmy wódce przebaczyli, kieliszki potłukli i kazali sobie do szklanek na lewać.

Potem wyszliśmy na ulicę i zaczęli się do domu odprowadzać. Jeden z nas pięciu na Bugaju mieszkał, ale jakeśmy pod bramę zaleźli, żaden nie miał, który.

Dopiero jakaś kobieta z okna się wychyliła i zaczęła kłać.

— Dranie, moczymordy! Meża mi spili! O ja nieszczęśliwa.

Więc powiadam jej: — Niech paniusia nie płacze, tylkozejdzie nadół i zobaczy, który tu z nas jest paninym mężem. Bo my nie pamiętamy.

Baba się uparła i nie chciała zejść. Więc wszyscy uradzili, że ja jestem mężem, bo najsiłniejszy jestem i dam babie rade.

Nie mogłem sobie przypomnieć, żebym kiedy ślub brał,

List, który poniżej zamieszczamy, nie wymaga uzupełnień. W słowach prostych i szczerych wypowiada niedołę ucznia rzemieślniczego i woła donośnym głosem o naprawę stosunków w tej dziedzinie rzemiosła. Nasz korespondent pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!
Na list pana kryjącego się pod inicjałami „M. F. Fryzjer”, wypowia-

dającego się na temat: „Czy należy płacić za naukę w warsztatach rzemieślniczych?” pragnę i ja zabrać w tej sprawie głos i wypowiedzieć to co mnie boli, jako pracownika w tym fachu, i jako byłego UCZNIĄ „Szanowny Panie M. F. Fryzjer”.

Pisz Pan: „Mogę szkolić uczniów, ale dlaczego mam to robić darmo?” Bardzo dobrze Pan się wypowiedział. W tym jednak wypadku o ile Pan i firma Szanowanego Pana zupełnie temu wypowiedzeniu odpowiada, o czemu nie śmiem wątpić. Mojem zda-

niem, to wykształcenie ucznia zależy nie tylko od pryncypała, ale więcej zależy od pracowników pracujących w tej firmie i od opinii, jaką firma się cieszy, bo czegoż może się uczeń nauczyć w firmie, położonej gdzieś na peryferiach, lub gdzieś na głuchej prowincji?

Za naukę nie płaciłem, ale co się nauczyłem, to nie wiem czy i za zapłatą bym się czegoś więcej nauczył... Dostawiam się na tę naukę (lepiejbym tego dnia nie doczekał) zacząłem od noszenia ródki pryn-

cypalowi, pracownikom no i klientom, a bez tego nie było, żebym prócz reszty pozostałej od ródki nie dostał kieliszka za drogę (miałem lat 16).

Poza tem pani pryncypalowej węgla przynieść musiałem ze składu, drzewa urąbać, służącej bielizne pomóc mieszać, gdy myła podłogę cięższe meble przesuwać, jednym słowem byłem „młodszym do rozszyciego”. I tak minęły 3 lata.

Pan pryncypał był gościem w interesie, gdyż pracował na rządowej posadźce, więc ja zależny byłem wyłącznie od panów pracowników, którzy, nie mając roboty w chwilach wolnych uprzyjemniałi je sobie przez rzucanie mi za kolnierza niedopalków, zmuszaniem mnie do recytowania brzy, tero wyszczerbionych, a przynoszonych przez nich t. j. pracowników od swoich znajomych i kolegów. Krótko mówiąc praktyka odbywała się „normalnie”.

Po przebyciu 2 i pół roku w takiej nauce zostałem wysłany do brata mego pryncypała na prowincję do małego miasteczka. U nowego pryncypała byłem peronie 2 miesiące i to przez polonę tego czasu strzygliśmy bez nożyczek, bo pan pryncypał zgubił gdzieś nożyczki, jak poszedł się kąpać z jakąś kobietką, a w zakładzie była tylko jedna para nożyczek. Wkońcu był zmuszony sprzedać interes, który od niego kupił pewien pan, zwolniony ze służby policyjnej. Przedtem służył w baonie sanitarnym i tam się nauczył troszkę strzyć, więc w mniemaniu własnem miał kwalifikacje na fryzjera... Świeży pan, który się kazał pryncypałem tytułować, zabrał się do dzieła. Czy wyobraża kto sobie taką firmę, w której są dwa ludzie: jeden nie umie nic, i drugi jeszcze mniej? Niestety w 1927 roku piekarz mógł być kravcem, a kraviec piekarzem.

Pytam więc, czy może taki „pan szef” żądać zapłaty za naukę (a takich jest dziesiątki), czy nie? Ja się niczego nie nauczyłem, a mój kolega, z którym razem wstąpiłiśmy do praktyki, Marjan Nawrot jest pierwszą siłą w zawodzie fryzjerskim, a ja co? Jak to ludzie mówią — „kaza nie było”. Tak i ja nie mam się ze swoją kwalifikacją za fryzjera.

Od 5 lat pozostaje bez pracy i będą musiał udać się do P. K. U. o zmianę zawodu, bo w takim zakładzie pracować, co się na życie nie zarobi, to nie chce, a do lepszej firmy nie posiadam odpowiedniej kwalifikacji.

Więc, mojem zdaniem, żądać ZA-PLATY mogą firmy odpowiednie, w których pracują pierwszorządne siły fachowe.

Niech hasłem każdego rzemieślnika będzie: Brać pieniądze, ale dać naukę!

Pozostaje z poważaniem dla każdego fachu

M. H. (Warszawa).

Te liczby są straszne!

3 miliony i 600 tysięcy umarło z nędzy

Nasz świat jest światem nędzy i samobójców! Mimo całego wielkiego postępu techniki, mimo wszelkich zdobyczy społecznych, rzekomo zabezpieczających ludzi przed głodem, chorobami i nędzą wieku starczego — w ciągu roku ubiegłego — 1954 — umarło z głodu lub niedoży-

wienia — dwa miliony i 400 tysięcy ludzi, a z tych samych powodów braku środków do życia — popełniło samobójstwo przeszło milion i 200 tysięcy osób w różnych krajach świata.

Dalej dowiadujemy się, że na dwa miljardy ludzi na kuli ziemskiej — tylko 500 miljo-

nów ma z czego żyć, a nawet żyje dostatnio.

Zatem — na 4 ludzi — 3-ch przeznaczonych jest na polowne konanie z głodu.

Takie są cyfry nędzy i dostatku ludzkiego, opracowane przez Biuro Pracy Ligi Narodów w Genewie. Źródło jest wiarogodne!

Niesamowita afera erotyczna w którą zamieszane są osoby z towarzystwa węgierskiego

Policja budapeszteńska zauważyła, że od dłuższego czasu przed ubikacją, mieszcząca się na ulicy Wietznera, panuje wielkie ożywienie. Zajeżdżały tam eleganckie auta, z których wysiadali wytworni panowie, wchodzili do ubikacji i przez dłuższy czas stamtąd nie wracali. To wydało się władzom podejrzane. Zatrzymano kobietę, która strzegła ubikacji i przesłuchano ją. W krzyżowym ogniu pytań wyznała tajemnicę tej ubikacji. Z ubikacji prowadziły żelazne schody do podziemia, w którym urządzono dom publiczny. Pokoje były tam urządzone z przepychem i lokal cieszył się wielkiem powodzeniem wśród bogatszych warstw ludności.

Policja udała się do podziemnego lokalu i spotkała

ale jak koledzy uradzili, że to moja żona, to niema gadania. Poszedłem.

Jak kobiecina mnie zobaczyła i, że się do snu rozbięram, zemdląła ze strachu i zaczęła krzyczeć, że jej duszno. Więc złapałem ją wpół i wysadziłem za okno, żeby powietrza nabrała.

A ona jak nie wrzaśnie. — Puszczaj lobuzie, puszczaj!

Widzę, że kobieta zdenerwowała, nie chciałem się z nią spierać, więc ustąpiłem i odrazu ją puściłem.

Zleciała z trzeciego piętra na leb, na szyję.

A potem się ubrałem i poszedłem do komisariatu, żeby zameldować, że kobietę zabiłem. Kajdanki mi założyli i zamknęli w celi.

Dopiero po godzinie przyleciał przodownik i na mnie wsiadł, że władzę w błąd wprowadzam. Bo nie żadną kobietę z okna wyrzuciłem tylko poduszkę. Splanakłem się ze wstydu za taką pomyłkę i żeby policja nie myślała, że ofiara jestem, piec na drobne kawalki rozbrałem.

Czy tego dnia byłem pijany, czy nie? Pytam się samego siebie. Ale nie wiem, bo nie pamiętam.

Napoleon Sądek.

tam 9 dziewcząt w wieku poniżej lat 14 i około 30 dorosłych mężczyzn. Mężczyzn zastrzymano i przesłuchano. Okazało się, że wśród nich znajdowało się kilka wybitnych osobistości Budapesztu.

W dalszym dochodzeniu wykryto, że na liście stałych gości „zakładu” znajdowało się aż 150 osób, z najlepszych sfer. Właścicielami tego szczególnego „salonu” jest pewne małżeństwo, posiadające w centrum miasta wspaniałe mieszkanie, w którym wieczorami zbiera się elita Budapesztu.

Dyktatura Ministerstwa Skarbu?

Sensacyjny projekt wicepremiera Kwiatkowskiego

Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów trwało wczoraj do północy. Rozpatrywano sprawę dekretów oszczędnościowych, które będą wydane w przyszłym tygodniu.

Dotychczas nie została jeszcze ustalona ostateczna skala nowych podatków. Obliczenia, podawane przez prasę, nie odpowiadają ścisłości. Istnieje np. projekt, by najniższą kategorię pracowników opodatkować jedynie w wysokości 4%. Prace nad przygotowaniem dekretów trwają nadal w Ministerstwie Skarbu.

Rozeszła się wczoraj pogłoska, że wicepremier Kwiatkowski zamierza wprowadzić kontrolerów Ministerstwa Skarbu do wszystkich ministerstw, których zadaniem będzie opinowanie wszystkich wniosków o kredyty poszczególnych resortów. Plan taki ma na celu pilnowanie celowości wydatków wszystkich ministerstw i utrzymanie równowagi budżetowej. Czy projekt ten zostanie wprowadzony w życie, niewiadomo, gdyż ministrowie będą mogli się w nim dopatrzeć niemal dyktatury Ministra Skarbu.

W kołach politycznych utrzy-

muje się uprzejmie pogłoska, że wicepremier Kwiatkowski przystąpi niebawem do noszenia urzędów, które są zbędne, by na tej drodze otrzymać nowe oszczędności budżetowe. Prace te jednak będą mogły być przeprowadzone po ukazaniu się pierwszych dekretów.

Dr. J. SZERMAN

Chor. kobiece i ciąży

Elektoralna 11, tel. 636-68, godz. 4 — 8.

Spółceństwo nie szczędzi ofiar

na pomnik Marsz. Piłsudskiego

W środę dnia 5 b. m. odbyło się posiedzenie stołecznego komitetu budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przewodniczący po zagajeniu udzielił głosu sekretarzowi mgr. Boernerowi, który złożył sprawozdanie z poprzedniego posiedzenia oraz z dokonanych prac. Następnie obecni na posiedzeniu przedstawiciele poszczególnych organizacji społecznych oraz zawodowych w imieniu reprezentowanych przez siebie organizacji złożyli oświadczenia o przystąpieniu do prac komitetu.

P. Głuszczyńska w imieniu związków zawodowych pracowników fizycznych (Centrala Zjednoczenia Klasowych Związków Zawodowych, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, Warszawska Okręgowa Rada Zawodowa Z. Z. Z. oraz Zjednoczenie Zawodowe Polskie) zawiadomiła, że związki te wydały odezwę w 300 tysiącach egzemplarzy do robotników warszawskich z wezwaniem ofiarowania dowolnych składek na fundusz uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Prezes Brun w imieniu związków pracodawców zawiadomił zebranych, że rozesłano 45 tysięcy imiennych listów do członków zrzeszonych z wezwaniem poparcia komitetu. Podobne zawiadomienia złożyli przedstawiciele le związków właścicieli nieruchomości, Unji Pracowników Umysłowych, sędowników oraz Rodziny Urzędniczej.

Przewodniczący dyrektor Garbusiński stwierdził, że prace przygotowawcze zostały ukończone i obecnie wkraczamy w okres realizacji, mającej na celu dotarcie do społeczeństwa zorganizowanego. Ten okres zbiorczy zakończy się zapewne jeszcze w bieżącym miesiącu, tak że w przyszłym przystąpić będzie można do zbiorczy wśród najszerszych warstw.

Dyrektor Garbusiński zaznaczył, że mimo ciężkiej sytuacji gospodarczej ludzie chętnie składają ofiary na uczczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego, co jest dowodem przywiązania społeczeństwa do Marszałka Piłsudskiego.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowogrodzka 20
Porody Operacje kobiece

proszk
KOWALSKINA
STOJUJE NIE PRZY UDORCZYNYCH
BOLACH GŁOWY
GABR. CHERN-FARFAR-KOWALSKI WARSZAWA

Janusz Popiel

Tajemnice śmierci

II.

Wskreszanie martwego serca, martwej głowy i innych organów, były to pierwsze kroki w walce ze śmiercią.

Następnie z kolei wielkim zwycięstwem człowieka, było przywrócenie do życia całego organizmu. Zrozumiałe, że chodziło tu narazie o organizm nie ludzki, a zwierzęcy.

MARTWE KRÓLIKI — OŻYŁY.

Czynu tego dokonał uczone Winterstein. Zabił on w swym laboratorium królika, poczem niezwłocznie wprowadził do jego ciała odpowiednio spreparowany płyn.

Efekt był natychmiastowy. Królik ożył i zdechł ponownie dopiero po kilku godzinach.

Zachęcony powodzeniem Winterstein począł przeprowadzać coraz to nowe eksperymenty. Dusił, zamrażał lub truł króliki i świnki morskie, a następnie przywracał je do życia. Jedną z morskich świnek, zamrożoną i wskrzeszoną dopiero w pół godziny po śmierci, żyła jeszcze przez dwa tygodnie!

CZŁOWIEK, ŁATANY TRUPEM.

Już obecnie nauka potrafi wyrwać z pazurów śmierci poszczególne części ciała ludzkiego. Umiejętność ta datuje się od pewnego wypadku w czasie wojny światowej.

Było to we Francji, w miejscowości Aune.

Toczyła się bitwa z Niemcami. Jan Duclos i Karol Chabrier, ukryci w krzewach, obserwowali karabin maszynowy, gdy naraz granat niemiecki pękł ze strasliwym hukiem o krok przed nimi. Jan Duclos zdolał zauważyć jeszcze, że znikły wszystkie palce jego lewej ręki, poczem stracił przytomność.

Ocknął się dopiero w lazarecie. Lewą rękę miał obandażowaną, ale z pod białego płótna wyglądały końce palców.

— Doktorze! — zawołał z wysiłkiem, ujrawszy przechodzącego chirurga Bergera.

— Gdzie jest Karol? I skąd te palce? Przecież granat mi je urwał.

Chirurg spojrział na chorego ze współczuciem.

— Karol... nie żyje. A te palce — to właśnie jego pa. ce.

Duclos począł zrywać z siebie bandaż.

— Nie chcę trupich palców! — krzyczał. — Zabierzcie je!

Łagodną perswazją uspokoił lekarz gorączkującego Duclosa.

Żyje on do dziś dnia. Posiada wszystkie pięć palców u lewej ręki. Wprawdzie nie wła-

da nimi, ale zato nie jest zeszepeczony.

W ten to sposób palce zmarłego człowieka wyrwane zostały po raz pierwszy z objęć śmierci i żyją.

Dzisiaj, wyżej opisany wypadek, nie byłby niczem nadzwyczajnym. Umieemy już bowiem wszczepiać żywym ludziom nie tylko części trupów, ale również organy żywych ludzi, a także zwierząt.

Odmladzamy starych ludzi zapomocą zwierzęcych gruczołów płciowych, rozwijamy kretynów zapomocą odpowiednich organów małpich... Każdy dzień przynosi nowy wynalazek w tej dziedzinie.

MURZYN ŁATANY BIAŁĄ SKÓRĄ.

Wypadek ten miał miejsce również w czasie wielkiej wojny. Czarny żołnierz francuski przybył do szpitala z policzkiem obdartym ze skóry i chirurg pokrył mu ranę skórą świeżo zmarłego Europejczyka.

Rzecz ciekawa, że po pewnym czasie biały płat na policzku zczerniał i upodobił się do reszty skóry.

Zdarzył się również wypadek, że białemu wszczepiono kawał skóry murzyńskiej. Skóra ta po pewnym czasie — zbielala!

Wszczepiona skóra zachowuje niekiedy swoje dawne właściwości, na co wskazuje poniższy fakt:

Osiemnastoletnia dziewczyna w Budapeszcie odniosła ranę czoła w wypadku samochodowym.

Aby zapobiec oszpeczeniu, chirurg pokrył tę ranę skórą, wyciętą z brzucha dziewczyny.

Jakież było zdumienie pacjentki i lekarza, gdy po sześciu latach wszczepiona skóra zaczęła na czole tyć, tak samo, jak na brzuchu! Robiło to wrażenie sporego guza.

UCHO, KTÓRE MOŻNA WYDOIĆ.

Jeszcze ciekawsze eksperymenty wykonywane były na zwierzętach.

Przeszczepiano kości, mięśnie, gruczoły...

W pewnym wypadku wycięto zwierzęciu gruczoły mleczne i przeniesione je na ucho.

Przyrosły tam doskonale, a po porodzie poczęły nawet wydzielać mleko!

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości”

Ostatni dzień głosowania

Po zmuśnej pracy komisji, obliczającej głosy, możemy dziś podać pierwsze wyniki głosowania na kandydatów, z pośród których będą wybrani laureaci naszego konkursu filmowego.

Zgóry musimy uprzedzić, że są to wyniki orientacyjne, gdyż głosowanie trwa i co chwila następuje przegrupowanie w zależności od napływających głosów.

Dotychczas największą liczbę głosów, bo 363 otrzymał Nr. 452. Za nim idą: Nr. 217 — głosów 357, Nr. 402 — głosów 284, Nr. 152 — głosów 275, Nr. 216 — głosów 270, Nr. 500 — głosów 214.

Przypominamy, że dziś kończy się termin głosowania i należy się spieszyć z wyrażeniem swej opinii o kandy-

datach przy pomocy kartki wyborczej — kuponu, który drukujemy na stronie 1-ej. Laureaci zagrają w nowej

komedji filmowej p. t. „Dek na froncie” reżyserji M. Waszyńskiego z A. Dymszą w roli głównej.

List do Redakcji

Od p. posła mec. Włodzimierza Szczepańskiego, otrzymaliśmy list, w którym prosi o zamieszczenie wyjaśnienia, jakie wysłał do Redakcji „Gońca Warszawskiego” i nie zostało zamieszczone. Wyjaśnienie to brzmi:

Szanowny Panie Redaktorze! Od szeregu dni ukazują się w „Gońcu Warszawskim” wzmianki o moim głosowaniu w Sejmie, oraz o rzekomych uchwałach organizacji pracowników umysłowych, potępiających moje stanowisko w Sejmie. Oświadczam, że wzmianki te nie są zgodne z prawdą, gdyż

1-o głosowałem za poprawką kol.

Krukowskiego i nie głosowałem za pełnomocnictwami, gdy poprawka ta upadła.

2-o stanowisko to moje jest znane organizacjom pracowników umysłowych wobec czego wśród organizacji pracowników umysłowych nie było żadnej uchwały potępiającej mnie.

Najwidoczniej Redakcja „Gońca Warszawskiego” jest stale błędnie informowana co do mojej osoby, jak również co do uchwał, jakie zapadają w organizacjach pracowników umysłowych.

W imię prawdy proszę W Pana Redaktora o umieszczenie niniejszego sprostowania w Swem piśmie.

Z poważaniem

(—) Włodzimierz Szczepański, poseł.



Barońcy w Polsce węgierski minister Oświaty Balint Homan był przyjęty na audjencji u P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Na zdjęciu, od lewej: minister pełnomocny Węgier de Hory, Prezydent R. P. Mościcki, minister Homan, wiceminister węgierskiego Min. Oświaty Schily.

PUDRY ROŚLINNE **CHERYS** GWARANTUJĄ MŁODA I ŚWIEŻA CERĘ

„Sciana placzu” na Ratuszu

Duch Świętego Biurokracego w Wydziale Emerytur

Emeryt magistracki jest stary, a przytem i ciepłowy. Tem chyba tylko tłumaczy się ten pozorny spokój, z jakim petenci wydziału emerytalnego Zarządu Miejskiego Warszawy odprawiają swoje smutne obrzędy w korytarzach i poczekalniach.

Idąc za nieprzerwaną falą staruszków, ściągających do Ratusza, wkraczamy cicho i niepostrzeżenie do mieszczących się na pierwszym piętrze biur wydziału emerytur i tak, jak inni, niepytani przez nikogo o cel przybycia, wyczekujemy przez godzinę całą w ogonku wijącym się wzdłuż siebie i ciemnego korytarza.

Gdzieś w głębi większego pokoju, siedzi przy stoliku elegancki pan w binoklach. Teraz dopiero okazuje się, że to do niego właśnie żółtym krokiem zbliża się ten wielki pochód staruszków.

— Proszę pana ja w sprawie tego mojego podania, które złożyłam w zeszłym roku?..

— A jakież to było podanie? — zapytuje urzędnik.

— Podanie o zaliczenie sześciu lat, których mi przez pomyłkę nie zaliczono przy pierwszym rozpoznawaniu podania.

— Aha, aha! Pamiętam! To podanie jest w robocie! Będzie pani zawiadomiona — w odpowiednim czasie.

— Tak, proszę pana, ale to się już ciągnie przeszło rok, a panowie mi stale odpowiadają, że jest „na warsztacie” w „robocie”, „na biurku”... Tak może jeszcze trwać drugi rok przecież.

— Możliwe, ale nic na to pa ni nie poradzę.

— Jabym się chciała porozumieć w tej sprawie z panem Szackim.

— Z panem Szackim? To nie możliwe! Pan Szacki w takich drobiazgowych sprawach nie przyjmuje. Do pana Szackiego może pani być zameldowana w sprawie bardzo ważnej, której ja nie mógłbym załatwić.

Petentka stoi bezradnie przy biurku, a tymczasem pan w binoklach zwraca się do następnego petenta.

Zaintrygowani poprzednią rozmową, zwracamy się do jednego ze staruszków i zapytujemy:

— Któż to jest ten pan Szacki? Nowy wiceprezydent?

— Nie! Jeden z urzędników, który ostatnimi czasy „bardzo ważniał”. Dawniej, jak wydział emerytalny znajdo-

wał się w innych pomieszczeniach, to pan Szacki pozwolił jeszcze do siebie przystąpić, siedział sobie za barjerką, zapytywał grzecznie, odpowiadał a teraz trudniej się do niego dostać, jak do prezydenta.

Istotnie w końcu pokoju dostrzegamy na drzwiach wielką tablicę z groźnym napisem:

„Wstęp wzbroniony”.

Tuż pod drzwiami stoi młody wozny i co chwila zagradza drogę petentom.

— Do kogo pan?

— Do pana Szackiego.

— W jakiej sprawie?

— W sprawie mojej emery-

tury.

— Pan Szacki w takich sprawach drobiazgowych nie przyjmuje.

A tymczasem czas płynie bardzo szybko, gdy urzędnik w binoklach załatwia sprawy bardzo automatycznie i ku widocznemu niezadowoleniu emerytów. Na każde zapytanie, dotyczące podania prośby, czy odwołania, ma jedną tylko odpowiedź:

— W robocie, proszę pana!

Nic więc dziwnego, że emeryci opuszczają pokój z klątwą na ustach i wylewają przed nami całe swoje oburzenie.

— Jesteśmy tu wszyscy starzy i chorowici. Pan sam dobrze rozumie, że tylko słabych podaje się do emerytury, bo młodzi mogą jeszcze pracować. Przychodzimy tu zawsze wczesnym rankiem i pokutujemy często do zakończenia urzędowania. Urzędnik którego pan widzi, jest kompletnie niezorjentowany, a właściwy urzędnik od naszych spraw, pan Szacki, jest niedostępny.

Od czasu, jak urządzili mu elegancki gabinet i przydzielili własną sekretarkę, to traktuje nas wszystkich, jak ła- ski. W najlepszych wypadkach przyjmuje od 1-ej do 3-ej. Czasem bowiem znacznie przyjmować od wpół do drugiej, czasem od drugiej, a czasem poprośtu dowiadujemy się, że przyjmować dziś nie będzie.

Tak to w życiu praktycznym wygląda „Święty Biurokracy”, którego sam pan premier rozdził w swem znakomitem przemówieniu, przepędzać „na cztery wiatry”, z biur i urzędów.

CHORE NERKI

to zepsute filtry organizmu

Oddają bowiem one pecherzowi mocz źle przefiltrowany, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalania zeń szkodliwych substancji. Ziola Magistra Wolskiego „Urosa”, zawierająca rzadką roślinę indyjską Ortosiphoniae o własnościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosują się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pecherza i wszelkich dotęgliwościach dróg moczowych.

Ziola ze znak. ochr. „Urosa” do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Która z matek ma najwięcej dzieci?

Za rekord można dostać 2 i pół miliona

Za rok, to jest 1-go listopada 1936 roku, rozstrzygnie się w Toronto (Kanada) niezwykle ciekawy konkurs: która z mieszkanki tego miasta powiła największą ilość dzieci w ciągu ostatnich 10 lat?

Zagadnienie to nie interesuje ludność z punktu widzenia statystyki, lecz wyłącznie dla tego, że ta „najszcześniejsza” matka otrzymać ma 100.000 funtów nagrody, t. j. 2 miliony 600.000 złotych. Tę sumę przeznaczył dla niej zmarły przed dziewięciu laty Charles Milor.

TESTAMENT DZIWAKA.

Co go skłoniło do urzędzenia tego swoistego konkursu?

Charles Milor był samotnym, bezdzietnym bogaczem, do którego należało wiele posesyj w Toronto. Pewnego dnia wszczął on rozmowę z jedną ze swych lokatorek, którą zamierzał eksmitować, bo od dłuższego czasu nie płaciła już komornego. Była to biedna kobiecina, obciążona liczną rodziną. Pogrożki skapego bogacza wyprowadziły ją z równowagi. Powiedziała mu kilka gorzkich słów prawdy.

„Pan nie ma pojęcia co to znaczy wychowywać dzieci! Jak należy się troszczyć o ich zdrowie! Całe życie zbierał pan tylko chciwie pieniądze. A któż będzie miał po jego

śmierci z tego pożytek? Nie ma pan dzieci, a nadmiar z tego, przesładuje jeszcze ludzi, obciążonych licznym potomstwem!”.

Te słowa wywarły bardzo silne wrażenie na Milorze. Za myślił się przez chwilę i odparł lokatorce, że niebawem przekona się, na co on zużytkuje nagromadzone przez siebie pieniądze.

Jeszcze tego samego dnia wezwał notariusza i spisał testament, w którym zapisał 100.000 funtów dla matki, która powiła w ciągu 10 lat największą ilość dzieci. Wieść o tem szybko rozeszła się po mieście, lecz nikt nie chciał dać temu wiary. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że ten dziwny testament jest prawdziwy. W kilka dni po spisaniu testamentu, Milor nagle zmarł. Krewini zmarłego bogacza szukali sposobów, by unieważnić jego zapis. Wnieśli skargę do sądu, twierdząc, że Milor był w ostatnich czasach niespełna rozumu. Lecz ich starania spełzły na niczym. Sąd bowiem odrzucił ich skargę.

Największą szansę do otrzymania premii ma pani Greis Bagneto, Włoszka z pochodzenia. Liczy obecnie 42 lata. Jest z zawodu tłumaczką przy

sięgłą przy sądzie. W ciągu ostatnich 9 lat powiła 9 dzieci. Przytem jest przekonana, że do przyszłego roku wyda na świat jeszcze jedno dziecko. Gdy zaś fortuna będzie jej sprzyjać, to może nawet bliźniaczki.

CZEKAJA NA CZWORACZKI, A MOŻE WIĘCEJ?

Pani Bagneto posiada bardzo poważną konkurentkę w osobie pani Many. Ta ostatnia liczy zaledwie 32 lata, a już posiada 16 dzieci. Od czasu śmierci Milora wydała na świat 11 dzieci, lecz oficjalnie jest zarejestrowanych tylko 9. Dwoje bowiem zmarło, a w testamencie Milora jest wyraźnie zaznaczone, że tylko dzieci zarejestrowane i posiadające metryki są brane pod uwagę.

Trzecią poważną kandydatką do nagrody jest Florence Brown, która w tym czasie powiła czworo bliźniaczek. Jeśli do przyszłego listopada powiła jeszcze raz bliźniaczki, wówczas nagroda przypadnie jej w udziale.

Te wszystkie kobiety mają szczęście, że ich najgroźniejszą konkurentką, która przed kilkoma laty wydała na świat pięćdziesiąt dzieci, nie pochodzi z Toronto i mieszka w innym mieście kanadyjskim.

Czesi przypuścili szturm do rodziców polskich na Śląsku

MOR. OSTRAWA, (PAT).— Czynniki czeskie łącznie z „Maticą” (czeska macierz szkolna) przypuścili ponowny szturm do rodziców polskich, posyłających swe dzieci do polskich szkół, przy pomocy odezwy, masowo kolportowanej na Śląsku n/Olzą.

Najcharakterystyczniejsze zwroty tej odezwy brzmią: „Obywatelu uważaj, chcąc ci wmówić, że ziemia cieszyńska jest od 600 lat pod wpływem polskim. Chcieli cię w poprzednich miesiącach zwabić obietnicami, nastraszyć groźbami, jak i naruszyć twe zaufanie w ważność traktatów pokojowych. Ty wiesz, że ziemia cieszyńska jest już 1000 lat częścią naszego państwa, więc od tych czasów, w których wogóle jeszcze państwa polskiego nie było.

Obywatelu, wabią twe dziecko do szkoły polskiej, ale ty wiesz, że w republice przedewszystkiem potrzebna jest mowa państwowa, mowa czeska. Wiesz dlaczego namawiamy cię do szkoły czeskiej? Albowiem

w szkołach polskich co roku ubywa coraz więcej dzieci. Chcesz, by twoje dziecko było robotnikiem, majstrem, inżynierem w hutach, lub kopalniach? Patrz, jak się stosunki na Śląsku Cieszyńskim zmieniły w ciągu ostatnich 15 lat.

Większość majstrów i inżynierów — to Czesi. Gdy dziecko twoje przez szkołę polską nie dostanie pracy w Cieszyńskim, gdzie je pošlesz? Chcesz, by twój syn w wojsku otrzymał wyższą szarżę? Jak zdobędzie to, skoro wszystkie rozkazy w wojsku wydawane są w języku czeskim. Myśl o tem, jak za dalszych 15 lat zmienią się stosunki na Śląsku Cieszyńskim i pošlij dziecko do szkoły czeskiej. Nikt cię nie zmusza, lecz zastanów się do brze”.

Kupon porady prawnej



Do najważniejszych wydarzeń życia towarzyskiego Anglii należy rozpoczęcie sezonu jesiennych polowań. Na zdjęciu wyjazd na polowanie par force u ks. de Beaufort.



Król grecki Jerzy II w towarzystwie gen. Kondylisa przed mikrofonem.

OSTATNIE WIADOMOSCI

SPORTOWE

Skoda — Gwiazda i Makabi — CWS.

Po dłuższej przerwie odezwie się w Warszawie znów gong. Tym razem na ringu ukażą się aż 4 zespoły.

Na pierwszym miejscu stawiamy mecz Gwiazda — Skoda, który ma być rozegrany w sobotę dnia 9 listopada o 2 pp. w sali Colosseum. Jeśli stawiamy wzmiankowany mecz na pierwszym miejscu to przede wszystkim dlatego, że w ramach tego meczu dojdzie do sensacyjnego spotkania w wadze koguciej między Czortkiem a Rotholcem. Spotkanie

Czy to prawda?

Świetny napastnik śląskiego Ruchu, Wilimowski po operacji czuje się doskonale. Jak twierdzą lekarze, Wilimowski wkrótce będzie mógł znowu ukazać się na boisku. Jedno-

to stanowi największą bezsprzecznie sensację obecnego sezonu. Kto wygra? Na to pytanie trudno dać w tej chwili odpowiedź. Ale że spotkanie będzie ciekawe — to nie ulega wątpliwości.

W niedzielę walczy CWS. z Makabi. Drużynie żydowskiej grozi spadek do klasy B. W tych warunkach mecz z CWS-em nabiera szczególnego znaczenia. Zawody zostaną rozegrane w gmachu Cyrku o 12 w południe.

czesnie, jak wynika z oświadczenia Wilimowskiego, nie zamierza on wrócić do Ruchu, lecz zgłosi swój akces do jakiegoś warszawskiego klubu.

Konflikt międzynarodowy i sport

Z dniem 18 b. m., jak wiadomo mają wejść w życie sankcje ustanowione przez Ligę Narodów w stosunku do Włoch. Okazuje się, że sankcje obejmą i stosunki sportowe. Stosunki te będą bardzo ograniczone a w wielu wypadkach ulegną likwidacji.

Rolę „zaczepną” odegrają Włochy, które właśnie wystąpią na polu sportowym przeciwko tym państwom, które podpisały sankcje przeciw Włochom.

Cały szereg imprez przewidzianych w roku bieżącym między Włochami a państwami Europy nie dojdzie do skutku.

Jak więc widzimy sport zaczyna również odgrywać dużą rolę w układzie stosunków politycznych.

O mistrzostwo Ligi

Najbliższa niedziela przyniesie szereg niezwykle ciekawych spotkań o mistrz. Ligi. I tak w Warszawie grają Warszawianka z Ruchem, a Polonia z ŁKS-em. Opinia faworyzuje drużyny warszawskie. Tak już jest, bo jak wykazuje statystyka gospodarze zazwyczaj zwyciężają.

We Lwowie walczy Pogoń

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

z Garbarnią. Wynik nie powinien być sensacyjny. Wygra Pogoń, bo lwowianom punkty są bardzo potrzebne.

W Krakowie aż dwa mecze. Na pierwszy ogień idzie spotkanie Cracovii z poznańską Wartą. Jeśli Cracovii uda się pokonać Wartę, ma prawo jeszcze marzyć o ewentualnym pozostaniu w Lidze. Jeśli jednak utraci choćby jeden punkt, sprawa jest definitywnie załatwiona, to znaczy — Cracovia razem z Polonią leci z Ligi do klasy A.

Tego samego dnia spotka się Wisła z Legją. Nie dajemy szans Legji, choćby dlatego, że wiślacy są ostatnio w całkiem dobrej formie a Legja ma szereg luk w drużynie. Wygra Wisła i Legja straci dwa punkty.

Ze świata pracy

PRACOWNICY UMYSŁOWI W OBRONIE UBEZPIECZEŃ.

Na 17 listopada zwołane ma być do Warszawy posiedzenie rady naczelnej Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych przy udziale delegatów z całego kraju. Przedmiotem obrad będą pogłoski o zamierzonych zmianach w ubezpieczeniach społecznych i projektach wykorzystania funduszy emerytalnych pracowników umysłowych.

MASOWE REDUKCJE ROBOTNIKÓW.

Z Zagłębia Dąbrowskiego donoszą o zamierzonych masowych redukcjach i „przymusowych urlopach” robotniczych.

I tak: z fabryki „Poreba” zwolnionych ma być około 100 robotników; z Huty Miłowice — na „urlop” turnusowy pójdzie 30 robotników. Urlop trwać ma aż 3 miesiące; wapienniki „Brynica” zwalniają 10 ludzi.

Ignie, mniejsze zakłady redukują po kilku ludzi.

W OCZEKIWANIU NA AMNESTJĘ.

Wiadomości o zamierzonej amnestji sprawiły, że wiele osób powstrzymuje się od powierzania spraw adwokatowi, licząc na to, że sądy i tak sprawy umorzą.

Spadek frekwencji daje się zauważyć również w kancelariach obrońców w sprawach karnych, zawsze liczniejszych.

STRAJK W „PELIKANIE”.

Od kilku dni w fabryce wyrobów metalowych „Pelikan” trwa strajk. Przyczyną wystąpienia robotników, jest niedotrzymywanie przez fabrykę warunków umowy zbiorowej z sierpnia r. b. Strajkuje 170 osób. Sprawą zajął się inspektor pracy.

Kobiety nadzieją Włoch

We włoskiej gazecie „La Stampa”, ukazał się artykuł, w którym, jaką powinna odegrać Włoszka w walce przeciw sankcjom. Głównie twierdzi, że włoska kobieta, która przywykła już do ofiar podczas światowej wojny, powinna obecnie wziąć na swe barki trudne zadanie zaprowadzenia rodziny do oszczędności i ograniczenia potrzeb.

„Włochy — pisze gazeta — pokładają nadzieję w kobietach i wierzą, że pomogą one krajowi w walce przeciw tym, którzy pragną zniszczyć serdeczną przyjaźń, utrwaloną niegdyś krwią i ofiarami”.

Następnie dziennik wzywa 400.000 Włozek, członkiń żeńskich organizacji faszystowskich, by zajęły się propagowaniem oszczędności w włoskich rodzinach.

Z dyrekcji fabryki na ławę oskarżonych

Dalszy ciąg procesu b. dyrektora „Dzwonkowej”

W toczącym się procesie o nadużycia na terenie wytwórni telefonów wczoraj składał wyjaśnienia dyrektor tej wytwórni osk. Łopuszański.

Łopuszański dużo opowiadał o swej fachowości, której nabył w ciągu 20 lat, pracując na różnych naczelnych stanowiskach w przemyśle. Zresztą nie tylko w kraju. Zwiedził pół świata i jeszcze w Rosji, jako naczelnny dyrektor dwóch fabryk, zarabiał rocznie 47.000 rubli, co stanowi obecnie około 250.000 zł.

— W akcie oskarżenia — mówił Łopuszański — zarzuca się mi, że na zajmowanym stanowisku pobierałem zbyt wysoką pensję. W przeliczeniu na złote wypada, że zarobiłem przez 10 lat 166.000 zł. A jak to wygląda wobec 250.000 zł. rocznie?

W dalszym ciągu osk. Łopuszański twierdzi, że praca w wytwórni stała się niemożliwa wskutek najprzeróżniejszych intryg. Łopuszański nosił się z zamiarem zrzeczenia się stanowiska, jednak od tego kroku powstrzymywali go współpracownicy.

Żałuje, że tego nie uczynił, bo w rezultacie „wygryziono” go i doprowadzono do ławy oskarżonych. Niezmiernie ciekawe są te ustępy wyjaśnień osk. Łopuszańskiego, kiedy opowiada o swych rozmowach z kilku ministrami Poczty.

Gdy tękę objął min. Miedziński, zgłosił się doń Łopuszański.

— „Ja jestem ministrem politycznym — miał powiedzieć min. Miedziński. — Do pana mam zaufanie. Daję panu pełną władzę i proszę, by pan nie zawiódł mnie.”

Gdy stanowisko ministra Poczty i Telegrafów objął ś. p. pułk. Boerner, Łopuszański otrzymał audjencję. Wywiadał

się miała następująca rozmowa.

— Ile mi pan minister poświęci czasu? — zapytał Łopuszański.

— 2 godziny wystarczą panu?

Łopuszański odpowiedział: — Bardzo się cieszę, bo dotychczas żaden minister nie dał mi tyle czasu.

Min. Boerner oświadczył:

— Pan wie, od czego zaczynam władzę? Najprzód usuwam całą dyrekcję.

— Kiedy więc się mam zgłosić po dymisję, panie ministrze?

Min. Boerner odparł:

— My z panem porozmawiamy.

I Łopuszański pozostał na swym stanowisku. Innym razem, Łopuszański, będąc w Ministerstwie Poczty i Telegrafów, miał audjencję u min. Boenera, który oświadczył:

— Do pana mam zaufanie, ale do pańskich pomocników nie. Ja dam panu takiego zastępcę, który pomoże panu wziąć ich wszystkich „za mordę”. Będzie to zresztą mąż zaufania wybitnej osoby.

Łopuszański miał podnieść, że ta współpraca może się nie nalezyć ułożyć. Chodziło bo o wytwórnię, której produkcja roczna wynosiła 12 milionów.

— Będziecie razem pracować dobrze — odparł min. Boerner.

Ostatnią rozmowę z min. Boernerem odbył Łopuszański nazajutrz po otrzymaniu polecenia, aby zdał fabrykę w ręce zastępcy.

Łopuszański poszedł do Ministerstwa z protestem, że przejęcie fabryki nie może od być się w ciągu jednego dnia a poza tem nie wobec komisji. Jednocześnie chciał się dowie-

dzieć o przyczynę swej dymisji.

Min. Boerner powiedział: — Bo fabryka wyrosła ponad wasze głowy.

— A któż to ją wydzwignął? Czy bohater jaki? Przecież wszyscy jednakowo pracowaliśmy nad jej podniesieniem.

Audjencja była skończona i na drugi dzień zastępca przejął czynności dyrektora wytwórni. Odbyło się to bez komisji, choć inwentarz fabryki miał wielomilionową wartość.

— O pobocznych powodach swojej dymisji nie chcę tutaj mówić — dodał osk. Łopuszański.

Przesłuchiwanie dyr. Łopuszańskiego trwało przeszło 5 godzin. Dalsza część poświęcona była omawianiu działalności wytwórni. I znowu suche liczby, protokoły zdawczo - odbiorcze, komisje i t. d. zajęły uwagę sądu.

Od miłości do podwójnej zbrodni

Sąd skazał wyrafinowaną kobietę na 12 lat więzienia

Wczoraj na wokandę Sądu Najwyższego weszła głośna w swoim czasie sprawa Marji Czyczytkiewiczowej, oskarżonej o morderstwo.

Czyczytkiewiczowa zakochała się w niejakim Szymańskim. Na przeszkodzie tego związku stanął mąż. Czyczytkiewiczowa, pragnąc pozbyć

się męża, a jednocześnie wprowadzić do siebie Szymańskiego, namówiła Czyczytkiewiczę do kradzieży drzewa w lasach państwowych. Po dokonaniu kradzieży sama udala się do policji i oskarżyła męża. Czyczytkiewicz został skazany na rok więzienia.

W tym czasie Szymański

sprowadził się do zagrody swej kochanki. Tu występna para prowadziła taką gospodarę, że kiedy Czyczytkiewicz miał wyjść z więzienia, zastał cały majątek zrujnowany.

Czyczytkiewiczowa obawiała się zemsty ze strony męża. Wraz z kochankiem tedy namówiła włóczęgę wiejskiego, Radzieja, do zgładzenia Czyczytkiewicza ze świata. Radziej miał obiecać za zabójstwo 100 zł. i na poczet otrzymał 25 zł.

Ale Radziej cofnął się. Nie chciał brać na swe sumienie zbrodni. Czyczytkiewiczowa zażądała zwrotu zadatku. Radziej odmówił i zagroził, że w razie domagania się pieniędzy, zawiadomi o wszystkim policję.

Czyczytkiewiczowa zaczęła brnąć w swych przestępczych zamiarach coraz dalej. Przewszystkiem postanowiła zabić męża, a następnie Radzieja, który mógłby ją zdemaskować.

Pewnej nocy wraz z kochankiem zaczęła się w krzakach, i widząc nadchodzącego męża, strzeliła doń kilka razy, z rewolweru.

W podobny sposób rozprawiła się z Radziejem. Obydwie zbrodnie wydały się dopiero po kilku tygodniach. Przyczyna była ta, że zabójstwa były dokonane nad bagnami i dopiero w okresie suszy ciała zabitych znaleziono na dnie bagna.

Czyczytkiewiczowa została skazana przez Sąd Okręgowy na 12 lat więzienia. Wyrok ten przez wyższą instancję został zatwierdzony. Obecnie Czyczytkiewiczowa wniosła kasację, prosząc o uchylenie skazującego wyroku.

Sąd Najwyższy oddalił kasację i tem samem wyrok uprawomocnił się.

Trzech braci oskarżonych o zabójstwo

Wczoraj w Sądzie Okręgowym zasiadli na ławie oskarżonych trzech bracia Czuchrytowie: Michał, Wiktor i Aleksander.

Akt oskarżenia zarzuca im

udział w bójce, zakończonej wynikiem śmiertelnym.

W maju tego roku wybuchła na Czerniakowskiej bójka, którą wywołali Feliks Sadowski i Wacław Włodarski. W rezultacie Feliks Sadowski został uderzony rurą żelazną w czaszkę. Pozostali uczestnicy również odnieśli rany. Sadowski przeniesiony do szpitala zmarł.

Bracia Czuchrytów pociągnięto do odpowiedzialności. Ciekawe zeznania w toku wczorajszego procesu złożył współoskarżony Michał Czuchryta.

Opowiadał, że w swoim czasie był działaczem P. P. S. dawnej frakcji rewolucyjnej. Później jednak przystąpił do partji komunistycznej, której członkiem był również Sadowski.

Kiedy Czuchryta opuścił komunistyczne szeregi, Sadowski otrzymał polecenie wykonania na nim wyroku partyjnego.

Tropił go wszędzie. Wreszcie krytycznego dnia wszczął awanturę, aby w jej trakcie zabić Czuchrytę. Tak się stało, że w bójce zabity został Sadowski.

Sąd przerwał rozprawę do dnia dzisiejszego, celem powołania biegłego dla wyjaśnienia przyczyny śmierci Sadowskiego.

Prokurator zgłosił apelację w procesie prof. Meissnera

Wczoraj w ostatnim dniu ustawowego terminu prokurator Missuna zapowiedział apelację od wyroku uniewinniającego prof. Alfreda Meissnera.

Jak wiadomo, warszawski Sąd Okręgowy uwolnił prof. Meissnera od zarzutu spowodowania przez nieostrość śmierci ś. p. Wincentego Drabika.

643.000 przestępstw w ciągu 10 lat

W więzieniach „komplety z przybudówką”

W dniu 6 listopada b. r. w „Patronacie” opieki nad więźniami i uwolnionymi z więzień odbyła się konferencja pod przewodnictwem Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego Supińskiego, z udziałem członków z marszałkową Carową na czele.

W konferencji tej brali udział: z ramienia ministra Sprawiedliwości wicemin. Kry-

chowski, Opicki Społecznej dyr. dep. Nakoniecznikow i z ramienia ministra Spraw Wewnętrznych szef wydziału bezpieczeństwa publicznego Żybiński. Poza tem przybyli: wicewojewoda warszawski Godlewski, dyr. Funduszu Pracy Grunwald, szef wydz. opieki

Czy jesteś członkiem LOPP

z Kom. Rządu Wileczyński i z ramienia zarządu miejskiego nac. wydz. Starczewski.

Referaty wygłosili adw. Wiewiórski, adw. Jan Szczerbiński, który w referacie podkreślił, że cyfra przestępczości w Polsce stale wzrasta: w ciągu lat 1924—1933 wzrosła się o 70 proc., a mianowicie z 564.000 na 645.000. Z tego w województwach centralnych i wschodnich przestępczość

wzrosła o 99,5 proc. Dzięki temu stan załudnienia więzień przekracza o 30 proc. ich normalną pojemność.

Konferencja była poświęcona sprawom, związanym z amnestją, która obejmie przestępstwa, dokonane do dnia 23 kwietnia 1935 r. (data ogłoszenia konstytucji) uwolni z więzień od 15.000 do 20.000 więźniów, z tego w samej Warszawie około 1500.

Zastanawiano się nad sprawą pomocy doraźnej dla amnestjonowanych, a przede wszystkim dostarczenia odzieży i obuwia oraz odstawienia ich do stałego miejsca zamieszkania.

Po dyskusji konferencja doszła do wniosku, że w tej pracy „Patronatowi” będą musiały przyjść z pomocą zainteresowane ministerstwa i samorządy.

żyla o kradzież Janiszewskiego, Dominiaka i Wojciechowskiego.

Z tych stawił się do sądu tylko Janiszewski, ponieważ przebywał w więzieniu, pozostali zaś zbiegli.

W charakterze świadka był badany sędzia Demant. Między innymi zeznał, że po 8 dniach 15 sztuk gołębi podrzucano do gołębnika. Widocznie złoścynicy nie mogli ich sprzedać.

Gołębie te były tak wymęczone, że po kilku dniach zdechły. Para gołębi kosztowała 100 zł.

Janiszewski nie przyznał się do winy. Sąd z braku dostatecznych dowodów Janiszewskiego uniewinnił.

Gołębie pana sędziego

przyczyną procesu sądowego

W Sądzie Grodzkim Oddz. 18 w Warszawie rozpoznawana była ciekawa sprawa o... gołębie sędziego apelacyjnego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia, p. Demanta.

Sędzia Demant, właściciel willi w osiedlu w Babicach, miał rzadką kolekcję rasowych gołębi. Pewnego dnia zauważył, że z gołębnika jego wykradziono 29 sztuk gołębi.

Policja przeprowadziła śledztwo. Na miejscu znaleziono ślad bucika, jaki pozostawił złoścynca. Ślad ten utrwalono przez przerysowanie na szkle. Jednocześnie telefonogramami zawiadomiono o przestępstwie powołane czynniki.

Na podstawie konfidenjonalnych danych policja oskar-

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

S. S. z żelaznej pisze: „Śniło mi się, że byłam w szpitalu ze swym synkiem. Była tam konająca kobieta, brunetka, która strasznie walczyła ze śmiercią i chowała się za mnie. W trakcie tego zginął mój synek. Polecałam za nim i znalazłam go nad brzegiem zamrożonej Wisły. Przeszłam przez Wisłę, choć bałam się, że się lód zalamie, ale innej drogi nie było. Później wróciłam tą samą drogą i zaczęłam szukać lekarstwa dla umierającej kobiety. Wpadłam do składu węgla i tam węglarz dał mi zieloną nać z pietruszki, jako lekarstwo. Z tą nacią pobiegłam do umierającej. Ona, jak mnie zobaczyła, zaczęła się chować za mnie i bronić, że poprostu nie mogłam dać sobie z nią rady. Wówczas obudziłam się przerażona”.

Sen Pani mówi bardzo wiele. Jest Pani kobietą dobrą. Ma Pani mocną wolę i silne nerwy, a to u kobiety rzadko się zdarza.

Czeka Panią przykra kłótnia, w której Pani będzie miała rację. Otrzymać Pani pieniądze. Będą pochwały i wdzięczność. Uniknie Pani jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

Natala G. z Milej. Czeka Panią zmiana warunków na lepsze. Mąż otrzyma pracę. Radość będzie. Dziecko znajomych zachoruje. Malenstwo, którego się Pani spodziewa, uchowa się dobrze. Szczęśliwy dzień — środa.

Mirek S. Będzie Pani oskarżony o kradzież i skazany na więzienie. Kara ta zostanie złagodzona w apelacji.

E. S. Z. Przyszłość układa się na ogół szczęśliwie. Będą wprawdzie kłopoty materialne, ale mija. Córeczka da Pani dużo pociechy. Szczęśliwym Pani dniem jest wtorek, szczęśliwy kolor: błado-niebieski. Nadejdzie list. Będzie kłótnia z wysokim mężczyzną w mundurze.

Stała czytelniczka Mary. Sen Pani wskazuje, że powinna Pani wziąć ćwiartkę losu, którego numer będzie zawierał dwie piątki. Ale dopiero pod koniec przyszłego roku, bo wcześniej nie wygra Pani. Zawrze Pani nową znajomość, która zakończy się przykrą sprzeczką. Pieniądze otrzyma Pani. Proszę się wystrzegać na wiosnę choroby.

P. J. Rudzka. Odpowiadam na list Pani z 19.10. Czeka Panią dużo radości z bliską osobą. Goście przyjdą. Będą chwilowe smutki, ale mija. Miewa Pani chwile przygnębienia; niech Pani z nimi walczy! Przy szłość na ogół maluje się w jasnych barwach. Nadesłane fotografie (które bynajmniej nie są konieczne) są do odebrania w administracji naszego piśmnia w godz. 10 — 5 i 5 — 6.



DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

IV.
— A więc słucham — zwróciłem się do zatrzymanego, po powrocie do gabinetu.
— Planowaliśmy z „Gondekiem” jakąś poważniejszą robotę. Przechodząc przez Kalkstę zauważyliśmy w jednym z domów na parterze otwarte okno. Możliwe było tymczasem coś zarobić, odezwał się do mnie „Gondek”. Była mniej więcej dziesiąta i na ulicy nie widać było żywej duszy. W pokoju paliło się światło. Postanowiliśmy czekać, aż się zrobi ciemno. Na ulicy baliśmy się stać, że by nas „głina” (posterunkowy) nie nakrył, poszliśmy zatem wolnym krokiem do na-

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłosna udręka podlotka

P. Lonia D. prosi o radę pisząc:

„Jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości” i czytam te piękne odpowiedzi na różne listy. Obecnie i ja zgłaszam się do Szanownej Redakcji o jaką odpowiedź i radę na mój mały liścik.

Jestem dziewczyną 17-letnią i już cierpię, gdyż dręczy mnie miłość. W towarzystwie chłopców nigdy nie przeby-

wałam, tylko samych koleżanek.

Pewnego wieczora, będąc na zabawie poznałam chłopca bardzo przyzwoitego, w którym zaraz zakochałam się. Cały czas razem spędziłyśmy. Po zabawie odprowadził mnie do domu, pożegnał się i poszedł. Potem nie widywałam go wcale.

Przed kilkoma dniami zaczęłam go znów widywać, ale nie

rozmawiał ze mną tylko kłaniając się.

Cierpię z tego powodu bardzo. Stałe o nim myślę; przy pracy przy jedzeniu i wogóle zawsze i wszędzie, bo kocham go bardzo.

Kochany Panie Redaktorze, daj mi Pan jaką odpowiedź na mój list, bo w przeciwnym razie, chyba odejdę od zmysłów.

Przedewszystkiem musi się Pani, Panno Lonia, dobrze zastanowić czy to uczucie, które Pani żywi dla tego chłopca jest naprawdę miłością. Słowa „kocham” rzucić bez zastanowienia nie wolno.

Miłość jest uczuciem wielkiem i wzniosłym, które napawa nas błogotą, oświeca, oświeca nasze życie, mimo, że nie przynosi samych miłych i pogodnych chwil. Często ta promienna błogość przesłaniana jest chmurami twardej rzeczywistości i różnych przeciwności losu.

Miłość nie przychodzi najczęściej odrazu, od pierwszego wejrzenia, lecz rodzi się powoli pod wpływem czy to dobroci, czy innych zalet danej osoby.

A Pani widziała tego chłopca zaledwie raz, na zabawie gdy wszyscy są w zupełnie odmiennym nastroju, niż w życiu codziennym, stara się być uprzejmą, miłą i wesołą. Zamienia Pani tylko kilka słów. Być może chłopiec ten wywarł na Pani serce wrażenie tylko dlatego, że był albo przystojniejszy, albo bardziej grzeczny od innych i to Pani ujęło, a w innych warunkach możeby Pani uwagi na niego nie zwróciła. Pisze Pani, iż dotychczas w towarzystwie chłopców prawie nie przebywała, a więc nie miała Pani możności poznać ich lepiej.

Wobec tego radziłbym Pani zbadać jeszcze raz swoje uczucia dla te-

go chłopca i jeśli będzie je Pani mogła nazwać miłością, to wtedy porozmawiać z nim poważnie. Przedewszystkiem musi Pani jednak poznać go lepiej, jak tylko kobieta potrafi sprawdzić, czy gozdzien jest tego uczucia, jakim Pani go darzy. Przyjdzie to Pani tem łatwiej, iż zna go Pani osobiście.

Coś dla Pani

Jeśli pani jest osobką szczupłą i nie obawia się rozszelkich kreacyj „pogrubiających”, to może pani sobie pozwolić na sprawnie wygodnego i eleganckiego płaszczyka zimowego z ciepłej wełny w kratę. Na tego rodzaju paltta używa się wełny t. zw. double face, a jako przybranie stosowany jest kołnier z formis krawata z krótkopłoskiego futra.

Krótkie, chłopięce przystrojone czupryny coraz bardziej roychodzą z mody i tracą łaski. Ostatnie dyspozycje z Paryża brzmią ciągle prawie jednakowo — nosi się włosy dłuższe, zakreślane w misterne, grube loki, ale loki te, broń Boże, nie powinny spaść na szyję i sięgać do ramion. Cóż znowu — loki upięte są wysoko, tak, że niejednokrotnie uczesanie przypomina do złudzenia przed wojenną fryzurę. Nierzadko także widzi się sute grzywkę, zasłaniającą czoło. Do tych kunsztownych uczesań — woda wprowadziła nowalijkę — a mianowicie czesane w loki główki ozdabia się misternym i ślicznymi szpilkami i agrafeczkami. Agrafeczki wykonane są z drobniutkich (oczywiście sztucznych) brjancików i mają kształt albo sierpów księżycy, lub też czterolistnych koniczynek, co jak wiadomo ma przynosić szczęście.

Przez pomyłkę do szczęścia

(H. L.) Młody i przystojny, bardzo bogaty przemysłowiec Olszewicz bawił zagranicą i zażądał telegraficznie, aby jego biuro przysłało mu sekretarza, a wskutek omyłki w depeszy przysłało mu sekretarkę i to wielce urodziwą. Olszewicz początkowo był oburzony, ale stopniowo darzył swoją sekretarkę coraz większą sympatją, aż wznicił w niej uczucia tliwsze. Wzajem na miłość zakończyła się małżeństwem.

Oto i wszystko. Zdawałoby się, że niewiele, a jednak udało się z tego skłecić bardzo zajmujący film p. t. „Panią z postę - restante”, wyświetlany obecnie z ogromnym powodzeniem przez kino „Apollo”. Film jest doprawdy świetny i ma prawo do zajęcia jednego z najbar dziej czołowych miejsc w polskiej wytwórczości filmowej. Jest przede wszystkim bardzo kulturalnie i czysto zrobiony, ma wiele wytwornego i dyskretnego humoru i może być

smiało pokazany zagranicą, dlatego już chociażby, że jest jednym z bardzo niewielu filmów polskich, posiadających autentyczne zdjęcia z Wiednia, Budapesztu oraz małow nicznych zakątków Jugosławii.

W obsadzie iktorskiej wszyscy spisałi się bez zarzutu. Alma Kar gra rolę sekretarki z właściwym sobie ujmującym wdziękiem bezpośrewności, szczerości i prostoty. Znakomicie partneruje jej urodziwy Zabczynski. Znicz dał cacko wykwintnego humoru w roli angielskiego przemysłowca, a sekundowała mu w tem z powodzeniem Cwiklińska i Sikiewicz. Gierasienki zdołał trzymać na wodzy swój wybuchowy komizm i dlatego był pyszny, a w jego otoczeniu zabawne sylwetki dali Walter i Gucki. Pomyślo wa reżyserja Waszyńskiego i Przybyskiego, wyśmienita ilustracja mu zyczna Warsa i ładne zdjęcia — oto dalsze zalety tego filmu, budzącego ogólne uznanie publiczności, szczerze wypelniającej kino „Apollo”.

Na malej wokandzie...

Prezes na urlopie

(A. E.) Walne zebranie motoroskiego koła abstynentów zgromadziło aż dwaście osób.

Obrazy zapowiadały się bardzo burzliwe. Nastroj był wyraźnie podminowany i oczy wszystkich przeciwników alko holu kierowały się w stronę prezesa, pana Józefa Kminkorskiego.

Wreszcie posiedzenie rozpoczęło się i zabrał głos pan Feliks Koperk:

— Szanowni koledzy, a także samo koleżanki!

Niedługo bede mówić, ponieważ że wogóle pyttować nie lubię. Skoro o wiele jednak rozylem się za gadanie, to tylko w tem zamierzam, ażeby jednego z nasz zesobaczyć na perlora. Która to jest, ferajno kochana?

— Józio!!! — krzyknęli zbrani.

— Faktycznie Józio, prezes nasz od siedmiu boleści, teraz obecnie na stolku niespokojnie się mierzający. O niem to właśnie chciałem mówić.

Pytam się, czy to jest sprawiedliwość, ażeby prezes abstynentów wódki chlał od rana do rana przez żadnej odsapki?

Żeby zamiast ze ślubną małżonką, w rymsztoku się po nocach wylegiwał?

Świństwo to, bracia kochani, nie żadna sprawiedliwość!

O wiele było powiedziane, że zabronię wódki chlać, znakiem tego od wódki wara! Żebyś koniaczku tyknął, albo inszego tronku, nie miałbym do ciebie żalu. Ale żeby prezes ordynarne siruche trąbił?

Wszystko to jednak lipa, darowalibyśmy mu te grzechy, koledzy kochani. Ale że dzisiaj, na walne zebranie, zalany przydymał, zato już mu obowiązkowo trza grzanie uskutecznić!

Pan Koperk skłonił się i ustadł. Wówczas podniósł się z krzesła prezes Kminkorski i rzekł, z trudem powstrzymując czkawkę:

— Nie będę się zapierał, epf... zem pił, ponieważ że i tak wiały mnie nie dacie. Widać tego ode mnie monopol jedzie, skoro jeżeli Koperk zatkanem fundziolem go poczuł.

Ale możecie pod rozmagie, że jako prezes teraz obecnie na urlopie jestem; znakiem tego mam cheba prawo żdziebko pogazować?

Co się zaś tyczy mojego całorocznego picia, to wszystko, uważacie, przez dusze moje rozalirne.

Patrzę ja po świecie i martwię się ogromnie że ludziska chłają monopol, jak te świnię. Co ujrę cykniętego, to aż mi się ze żalu zimno robi.

A, że cykniętych u nasz, chwalić Boga, nie brak, znakiem tego cały dzień zziębnięty chodzę. No i muszę czasem tyknąć z jednego na rozgrzerek; bobym całkiem zamarzł, koledzy kochani!

Przemówienie prezesa wywołalo gorącą dyskusję. Zebra nie podzieliło się na dwa wrogie obozy i powstała wojna do mowa, która zaprowadziła panów Feliksa Koperka i Wacława Millera na 5 dni do aresztu.

lem się do „Gondka”. „Frajer” widocznie zapomniał okno zamknąć. Wspinam się przy pomocy „Gondka” na okno i wlażę do środka. „Gondek” został na ulicy i pilnował, czy „głina” nie nadchodzi. W pokoju było cicho, jak by makiem zasiał. Zapaliłem lampkę elektryczną i zbliżyłem się na palcach do łóżka, by zobaczyc, czy „frajer” moe no śpi. Nie zdążyłem zrobić krcku, gdy zauważyłem na podłodze rozrzucone rzeczy i otwarte szuflady. Widocznie konkurencja nas uprzedziła, pomyślałem sobie. Trzeba „wiać” (uciekać), bo jeszcze za cudzą robotę dostanę się do „mamra” (więzienia). Widzę, że na nocnym stoliku leży złota „sikora” (zegarek) z dziewczką. Już chciałem po nią sięgnąć, gdy nagle stanąłem jak wryty, nogi się pode mną zatrzęsły. Zobaczyłem, że frajer „zakopsany”. Czemu prędzej wydosłałem się na ulicę i zawolałem do „Gondka” wiejmy — jak najprędzej. „Co się stało?” pytał zdziwiony, ale powiadam panu komi-

sarzowi, że mnie aż zaparło i nie mogłem słowa ze strachu wymówić. Dopiero po drodze uspokoiłem się trochę i opowiedziałem „Gondkowi” o wszystkim. Chciałem pobiec do komisariatu i dać znać o wszystkim, ale obawiałem się, że na mnie padnie podejrzenie, zresztą „Gondek” mi nie pozwolił.

— Byłoby jednak daleko lepiej, żebyś „Gondka” nie posłuchał, — odpowiedziałem. — Cóżby wam groziło za usiłowanie kradzieży, najwyżej trzy miesiące, a tak wątpię bardzo, czy prokurator i sędzia śledczy wam uwierzą. Możecie się spodziewać, że nieprędko znajdziecie się na wolności. Jedyne, co was może jeszcze uratować, to to, ażeby prawdziwy morderca jak najprędzej się odnalazł. Czy nie zauważyłeś, jak wyglądał ten mężczyzna w pokoju zamordowanego i jak był ubrany?

— Twarzy jego nie widziałem, bo siedział odwrócony do okna, ale po głosie, tobym

go z pewnością poznał, bo miał taki chrapliwy. Nosił ciemne ubranie, ale czy czarne, czy granatowe tego powiedzieć nie mogę.

Zeznanie jego sprzeczne było z zeznaniem dozorczy domu, gdyż tamten twierdził bo wiem, że odwiedzający zamordowanego miał na sobie jasne ubranie. W toku badania zawiadomiono mnie, że „Gondek” sprowadzony został i znajduje się w przyległym pokoju. Odesłałem badanego do aresztu i poleciłem sprowadzić do siebie „Gondka”. Zeznanie jego w zupełności zgodne było z zeznaniem „aeroplana”.

Byłem święcie przekonany, że obaj mówią prawdę i nie mają nic wspólnego z dokonaniem morderstwa. Ze nie było to morderstwo na tle rabunkowym świadczył fakt, iż ani drogocenny zegarek z dziewczką, ani też pieniądze, znajdujące się w portfelu, nie zostały przez mordercę zabrane.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Przybywając do Warszawy, Henryk był zupełnie bezradny.

Nie miał pojęcia, co począć.

Nie znał dostatecznie hrabiny Forowskiej, aby udać się do niej i nagle, ni stąd ni zowąd, rozpocząć z nią rozmowę o dawno minionej przeszłości, niejasnej, może tragicznej.

Czy mógł wskrzeszać w jej pamięci wspomnienia, które, były niewątpliwie bolesne, jeżeli krążące w tej mierze opowiadania były prawdziwe, albo jeżeli nie były, to będą musiały wzbudzić jej zdziwienie?

Gotowa zażądać od niego tłumaczeń, na jakiej podstawie zadaje jej takie pytania i coż on wtedy odpowie, gdy podstawami jego przypuszczeń są wszak tylko opowiadania chłopskie, może najzupełniej bezpodstawne i niedorzeczne?

Co zaś go najbardziej zbijało z tropu i kazało przypuszczać, że jednak te opowiadania były zmyślane, to fakt, że hrabina mieszkała od wielu lat w Warszawie, w najlepszej zgodzie z mężem... że miała syna, którego pozornie ubóstwiała... że jej oczy, jej wszystko tchnęło taką dobrocią, uczciwością, iż nie mógł nawet myśli dopuścić, aby taka kobieta mogła kiedykolwiek zdradzić męża.

Więc może wszystko w tych gadkach było fantazją, kłamstwem, do którego nie warto było przywiązywać aż takiej wagi?

I może źle robił, że aż tak się tem przejął, budując na tej kruchej podstawie nierozsądne nadzieje i fantastyczne marzenia?

Przecież dochodził już do tego, że przypuszczał, iż rozwiązanie tej zagadki da mu w wyniku odnalezienie swej matki, którą odruchowo wy-czuwał w hrabinie Forowskiej.

Czy to nie było szaleństwem?

To też, od chwili przybycia do Warszawy, usiłował otrząsnąć się z tego swoistego szalu, jaki go opętał.

Przez chwilę myślał o tem rzeczywiście, aby iść do hrabiny, wnet wszakże postanowił tego zaniechać. Szukał zapomnienia w rozrywkach.

A jego ojciec?

O, zachowanie ojca stawało się z dnia na dzień coraz dziwniejsze.

Możnaby pomyśleć, że unika syna, obawia mu się nawet spojrzeć w oczy i lęka się jakiegokolwiek słowa, z którym syn mógłby się do niego zwrócić.

Z konieczności jakby tylko, mieszkał z synem, nie mając siły na rozłąkę z nim, nie mogąc się zdobyć na to, żeby z nim się nie widywać.

Stawał się wszakże z godziny na godzinę coraz bardziej milczący i osowiały.

Był już raczej tylko niemym cieniem syna, kroczącym przy jego boku.

Odwiedziny hr. Wandycza w jego rodzinnych Wandyszczach ponownie otworzyły zabliznioną już ranę...

Znów krwawiła, wznawiając dawne wspomnienia, radości i bóle; wyrzuty sumienia, wstyd, hańbę, ohydę zbrodni, błysk szczęścia przebaczenia, a potem tragiczną noc.

W ciągu kilku minut przeżywał na nowo godziny niezapomniane i straszliwe, a ciężyły mu teraz bardziej, niż kiedykolwiek, chmurząc czoło, pokryte zmarszczkami.

Wielką ulgą byłaby dla niego możność wyznania synowi wszystkiego, ale nie śmiał.

Obawiał się, że Henryk byłby bardziej bezlitosny, niż jego matka. Zmiażdżiłby go z pewnością wybuchem swego gniewu i ciężarem swej pogardy.

Milczał więc nadal, a milczenie jego stawało jeszcze zacieklejsze, gdy się skapało we wstydy i wyrzutach sumienia.

Henryk znów rzucił się w odmęty hazardu.

Poza tem nocę spędzał niejednokrotnie na hulankach po knajpach.

Ale nie chciał opuszczać Warszawy, choć ojciec bardzo nalegał, aby stąd wyjechać.

Dziwił się bardzo uporowi syna.

Na cóż on mógł liczyć?

Czy na to, że ujrzy znów hrabinę? Lub na to, że przypadek znów zetknie ich, jak niegdyś i, że znów go do siebie zaprosi....?

Może...

Ale, gdyby nawet, to, co wyniknie z tych odwiedzin? Chyba nic? Nigdy nie odważy się przecież pierwszy zagadnąć hrabinę o dręczące go tajemnice, czy o krążące na wsi gadki.

Tak mu się to teraz wydawało niedorzeczne, że mógł nawet przypuszczać, aby między nim a hrabiną, był jakiś związek tajemniczy, iż zapytywał się sam siebie, gdzie miał głowę, gdy to myślał?

Ale w takim razie, poco to wszystko?

Poco myśleć nadal o tej wielkiej damie, żyjącej sobie szczęśliwie w otoczeniu męża i syna, zastanawiając się niepotrzebnie nad oszczerstwem plotkarzy wiejskich, z pewnością bezpodstawnem i niedorzecznem? I, czyż nie było to nawet niewdzięcznością, przypuszczać takie rzeczy o kobiecie, która pielęgnowała go z taką troskliwością? Czyż nie powinien był od razu i już dawno odtrącić od siebie tak jej ubliżające domysły?...

Bo gdyby to wszystko miało być prawdą, musiałaby hrabina być grzesznicą, kochanką mężyczyny, z którym zdradzała męża.

A to przecież było niemożliwe. Ona, ten anioł grzesznicą?

Szaleństwem byłoby nawet pomyśleć coś takiego.

To też usiłował zabawami zagłuszyć w sobie te głupie myśli...

Nie wiedział, zresztą, nawet wcale, czy hrabstwo Forowsky są teraz w Warszawie.

I nie chciał się wcale tego dowiadywać.

Bywając codziennie w jakimś teatrze, miał pewnego wieczora spotkanie, które decydująco zaważyło na dalszych losach jego życia.

Zdarzyło mu się więc być raz w Teatrze Narodowym.

Siedział, jak zwykle, w pierwszych rzędach.

Natomiast odmiennie, niż zazwyczaj — tym razem w towarzystwie ojca, który nie lubił bywać w teatrze.

Tego wieczora także raczej drzemał na fotelu, niż przysłuchiwał się sztuce, zresztą, doprawdy, mało interesującej. Oklepany trójką małżeńskim męż, żona i kochanek.

Henryk nie drzemał, ale też już się nudził wysłuchiwaniem nieciekawej sztuki, więc urozmaicał sobie czas oglądaniem publiczności w łóżach i w dalszych rzędach...

Wtem ujrzał pewną twarz i szybko pochwylił lornetkę, aby się przyjrzeć dokładniej, ręce zaś mu tak drżały, że lornetka o mało mu z nich nie wypadła.

Ojciec zdziwił się tem niepomiernie i widząc nagle przejęcie się syna, zapytał:

— Co się stało?

Ale Henrykowi aż słowa uwięzły w gardle z wrażenia...

Dalszy ciąg jutro

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ani się spodziewała pani Rymkiewiczowa, że tak szybko odzyska córkę.

To też trudno opisać, jaka radość panowała w pensjonacie, gdy Lili wróciła po tak krótkiej stosunkowo nieobecności, która wszakże zrozpaczonej pani Rymkiewiczowej wydawała się wiekiem.

Powitaniom, pocałunkom, pieścizmom nie było końca.

Długo też snuła się nie opowiadania, jak wszystko się stało...

Pierwszą troską Lili było zawiadomić swoją szefową panią Barską, że jest uratowana i nadal pała pragnieniem najszybszego przystąpienia do pracy.

Zalatywała tę sprawę telefonicznie właścicielka pensjonatu, bo Lili, przez skromność obawiała się rozmawiać telefonicznie z szefową, a iść nie chciała, pragnąc wypocząć nieco i nie tracić czasu przy poszukiwaniu mieszkania.

Pani Barska także bardzo się ucieszyła, słysząc o ocaleniu swej nowej pracownicy, po której się wiele spodziewała, może nawet o wiele więcej, niż spodziewać się była powinna.

Udzieliła jej nawet jeszcze dwudniowego urlopu, aby mogła spokojnie zająć się szukaniem mieszkania.

Stojąc przy telefonie podczas tej rozmowy, Lili nie mogła się powstrzymać, aby nie podziękować szefowej za tak wyjątkową łaskawość.

Gdyby szefowa była szczerą, powinna byłaby odpowiedzieć słowami z „Powrotu taty”:

— Nie dziękuj, wyznam ci szczerze...

Nie uczyniła tego wszakże, lecz jeszcze dodała:

— Spodziewam się, że nasza współpraca, która zaczęła się pod niepomyślnym znakiem, będzie zato tem pomyślniejsza.

Lili, wzruszona życzliwością i troskliwością szefowej, raz jeszcze zapewniła ją o dozgonnej wdzięczności.

Tego dnia już nie wyruszyła na poszukiwanie mieszkania.

Postanowiła odpocząć po straszliwych przeżyciach, aby nazajutrz, wypoczęta na duszy i ciele, mogła rozpocząć poszukiwanie, zawsze w obecnych warunkach wielce uciążliwe.

Wolała, aby to był pokój przy rodzinie, wiedziałaby bowiem wtedy, że będzie mogła matkę niekiedy zostawić pod opieką domowników.

Następne dwa dni były właśnie temi poszukiwaniami wypełnione.

Aż wreszcie nie bez trudu, jednak jakoś znalazła się coś w pełnej mierze odpowiedniego.

Było to nawet niebardzo daleko od magazynu, mieszczącego się przy ul. Mazowieckiej, raczej zupełnie blisko, bo na Szkolnej.

Był to pokój przy rodzinie ludzi starszych, mieszkających samotnie ze służącą i niekiedy tylko odwiedzanych przez dzieci, ludzi już żonaty i osoby zamężne.

Było to o tyle pomyślne, że właścicielka mieszkania, starsza pani, sama zaoferowała swoją opiekę nad panią Rymkiewiczową.

Cena była przystępna, bo Lili wywarła na właścicielce mieszkania bardzo dobre wrażenie i wzbudziła litość swym losem oraz koniecznością zdobywania utrzymania dla siebie i matki ciężką pracą, choć do tego nie była przyzwyczajona.

Nazajutrz z rana Lili udała się do magazynu na dziewiątą.

Ponieważ miała obawy, czy od razu trafi, wyszła więc już z domu o wpół do dziewiątej, chociaż droga nie trwała więcej, niż dziesięć minut.

To też za kwadrans dziewiąta już wchodziła

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

do magazynu, gdzie narazie była jedynie posługaczka i... szefowa, która tego dnia wyjątkowo wcześniej przyszła, miała bowiem coś do przygotowania.

Dobrze się stało z dwóch względów.

Przedewszystkiem dlatego, że posługaczka nie znalazła jeszcze Lili i nie byłaby jej wpuściła, gdyby nie to, że szefowa była obecna, po drugie zaś, szefowa mogła się przekonać o punktualności Lili i to wywarło na niej bardzo dobre wrażenie.

Korzystając z nieobecności innych pracowników, pani Barska wypytała Lili o przebieg jej porwania i ocalenia, poczem rzekła:

— Gdy będziesz bardziej już obyta ze stosunkami wielkomięjskimi, podobna rzecz ci się już nie zdarzy...

— O, ja już się teraz tak będę wystrzegąca tu-tejszych mężczyzn wogóle... Z żadnym nie będę chciała się zadawać.

— No, nie trzeba w niczem przesadzać — rzekła pani Barska — i nawet, jako osoba doświadczona, nie doradzałabym ci tego, bo wtedy zostaniesz taką samą gaską wiejską, jaką teraz jesteś. Bardzo być może, że do tego wszystkiego nie doszłoby właśnie, gdybyś miała nieco więcej doświadczenia, a nie nabywa go się stroniąc całkowicie od mężczyzn. Trzeba się mieć, oczywiście, stale na baczności, ale zupełnie ich unikać też nie należy. To nie jest dobry system...

Po chwili zaś dodała:

— Wogóle, zawsze zwracaj się ze wszystkimi wątpliwościami w tej mierze, do mnie. Jestem bardzo doświadczona i chętnie podzielę się moją znajomością życia z tobą, moja piękna... O, bo muszę raz jeszcze powiedzieć, że jesteś naprawdę, ale to naprawdę bardzo ładna. Mogę ci to śmiało powiedzieć, bo wiem, że nie jesteś zarozumiała... I wiesz, że... chciałabym, abyś od razu zajęła się modelowaniem u mnie, dobrze?

Dalszy ciąg jutro

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Dziś! Jadwiga Smosarska, Lucyna Szczepańska, Ina Benita, Michał Znicz, i Franciszek Brodniewicz w doskonałym polskim arcyfilmie p. t.

Dwie Joasie

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

Charles Boyer, Loretta Young, Warner Oland w dramacie młodej amerykanki, która kocha półkrewi chińczyka nie wiedząc o jego pochodzeniu p. t.

SZANGHAJ

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Pokąciarze i ludzie uczciwi

Wczoraj zamieściliśmy notatkę o doniesieniu karnem skierowanym do Urzędu Prokuratora w Piotrkowie na dwóch pokątnych doradców ludowych Bolesława Łodzińskiego i Józefa Dukowicza, którzy pod firmą organizacji politycznych dopuszczali się nadużyć.

Stwierdzamy, że w tej wzmiance przez przeoczenie Redakcji polegającej na autorytecie autora wspomniano o biurze pisanym pod a i prośb p. Ksawerego Malinowskiego, podając o nim informacje odbiegające od rzeczywistego stanu rzeczy. Działając zatem w interesie słuszności i prawdy wyjaśniamy, że biuro p. Malinowskiego, byłego sekretarza najpoważniejszych kancelaryj adwokackich w Piotrkowie, prowadzone jest zgodnie z ustawowym nakazem i przepisami pod nadzorem władz sądowych. Informacja o

wygórowanych jakoby dochodach tego biura jest mocno przesadzona. Jak wynika z poświadczonych urzędowo ksiąg i kwitarjuszów, dochody brutto osiągają zaledwie kwotę od 100 — 200 zł. miesięcznie, a więc po potrąceniu wydatków nie wystarczają nawet na najskromniejsze utrzymanie.

O tem, że wspomniane biuro prowadzone jest solidnie i odpowiada wymaganiom władz nadzorczych dowodzą wyjątkowo uzyskanie koncesji przez p. Malinowskiego na jego prowadzenie.

Co się tyczy plagi pokąciarzy, to dalej stoimy na stanowisku ich energicznego tepienia. To samo myślą władze policyjne, bo właśnie nie dalej jak wczoraj jeden z pokąciarzy niejaki T...ki został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Znaczne obniżki taryfy towarowej na Polskich Kolejach

Jak się dowiaduje Agencja „Iskra”, zarząd kolei państwowych przygotował rewizję taryfy towarowej, przeprowadzając w przyspieszonym tempie badania statystyczne i kalkulacje, dotyczące taryf rolniczych

jak również ogółu taryf podstawowych surowców i półfabrykatów, których ceny mają być obniżone w ramach tego programu.

Taryfa towarowa, której częścią pierwszą, dotyczącą postanowień ogólnych i systemu nomenklatury, klasyfikacji i taryf jest już ostatecznie przygotowana do wydania, ulegnie w ten sposób w zakresie większości opłat zasadniczej rewizji, dotyczącej tak bliższych, jak i dalszych przewozów.

Prace przygotowawcze prowadzone są w ścisłym kontakcie z biurem ekonomicznym ministrów, z resortami gospodarczymi i przy wyzyskaniu materiałów przedyskutowanych z państwową radą komunikacyjną.

ODLUŻENIE urzędników nie skrzywdzi kupiectwa

W kołach handlowych zaniepokojenie wywołały pogłoski jakoby akcją oddłużeniową urzędników miały być objęte również ich zobowiązania towarowe.

Jak się dowiaduje Agencja „Iskra”, pogłoski o zamierzonych posunięciach rządu w dziedzinie oddłużenia urzędników nie są ścisłe.

Projektowane przez rząd formy oddłużenia urzędników mają być ustalone w ten sposób aby nie dotknęły interesów handlu i kupiectwa. Zamierzone posunięcia władz w tej dziedzinie nie przewidują zwłaszcza objęcia niemi zobowiązań urzędników, powstałych z tytułu zakupów na raty.

Kronika filmowa

„Nowości” „Szanghaj” to film o wyjątkowych walorach artystycznych. Osnową jego są przeżycia miłosne uroczej arystokratki amerykanki, kochającej całą potęgą uczucia młodego emigranta rosyjskiego, w którego żyłach płynęła krew azjatycka po matce chińskiej księżniczce. Rolę pięknej amerykanki kreuje najsympatyczniejsza gwiazda ekranu Loretta Young. Na niej i jej znakomitej grze skupia się cała uwaga widza. Artystka ta, to bowiem tak wyjątkowych zalet, że porywa i ośniewa nie tylko jej nieprzeciętną urodą ale i całym zachowaniem się przed obiektem.

Partner pięknej Loretty półkrewi chińczyk Charles Boyer w zupełności również spełnił swe zadanie i jako bankier Kozłów oraz jako amant pokazał sylwetkę doskonałego gwiazdora.

Zdjęcia i udźwiękowanie obrazu pod każdym względem pierwszorzędne. Film może się podobać. Jako przyszłą premierę zapowiadają Nowości arcywesołą komedję polskiej produkcji „Wacusz” z Dymszą w roli czołowej.

Komunikat

W niedzielę, dnia 10. XI. 1935 r. o godz. 5-ej p.p. w sali Kilińskiego

„Wieczór Sienkiewiczowski”

W XIX rocznicę zgonu, Wielkiego Pisarza, Henryka Sienkiewicza niech każdy obywatel złoży ofiarę na ukochane przez Niego cele oświatowe prowadzone przez Polską Macierz Szkolną.

Dancing

organizuje Polska Macierz Szkolna w sobotę 9. XI. 1935 r.

w KRAKOWIANCE

Przyjdź i poprzyj pracę oświatową Polskiej Macierzy Szkolnej.

w Piotrkowie MÓWIĄ ŻE...

...pismo były „Dziennik Narodowy” p. Pluty powinien raczej nazywać się tygodnikiem, gdyż kilka razy w tygodniu nie wychodzi.

Zainterpelowany w tej sprawie redaktor tego pisma oświadczył, że jego prenumeratorzy powinni być szczęśliwi, że wogóle płacą, a co do gazety, to nie chce zbyt trudzić czytelników swego „poczytnego organu”.

Na falach eteru

Słuchowska tłumaczone w Polskim Radjo

Nowy układ repertuaru słuchowskiego Polskiego Radja przewiduje nie tylko nadawanie oryginalnych słuchowisk pisarzy polskich, ale również zaznajamianie słuchaczy z dziełami pisarzy radiowych innych krajów. Słuchowiskom tłumaczonym z obcych języków poświęcony jest w Polskim Radjo każdy czwartek miesiąca.

Słuchowiska te nadawane są w drodze wymiany tekstów między Polskim Radjo a poszczególnymi radjofonjami. Ostatnio cały szereg radjofonji, a między innymi czechosłowacka i rumuńska, zwróciła się do Polskiego Radja z prośbą o nadesłanie im tekstów słuchowisk, opracowanych dla radja przez tak wybitnych pisarzy, jak Nalkowska, Szaniawski i inni.

Szczególnie żywą jest wymiana słuchowisk między Polskim Radjo a radjofonją niemiecką, zorganizowaną w ramach układu o wymianie audycji radiowych między obu krajami. W ostatnich czasach Polskie Radjo nadało trzy słuchowiska tłumaczone z języka niemieckiego, a mianowicie: Lunzera i Wolfa — „Sekretarka niewidomego”, Grzegorza Wolfa — „Czy mister Brown jest winien?”, oraz Rudolfa Sterna — „Kapitan statku Siweking”. Ponadto Polskie Radjo przygotowało do nadania czwarte słuchowisko p. t. „Tu brygada”, w opracowaniu Ernesta Johannsena.

Ze słuchowisk angielskich usłyszą radjostuchacze polscy ciekawe słuchowisko oryginalne dyrektora dramatu radjofonji angielskiej, p. Val Gielguda, z pochodzenia Polaka, który napisał dla radja specjalne słuchowisko p. t. „Czerwone naszywki”. Słuchowisko to miało bardzo duży sukces zarówno w Anglii, gdzie nadawano je przez radjo cztery razy, jak i w radjofonji w Australji, w Holandji, Szwecji, Niemczech i Belgji.

Dzięki więc słuchowiskom, nadawanym przez radjo w każdy czwartek miesiąca, słuchacze będą mogli zaznajomić się z oryginalną twórczością zagranicznych pisarzy, coraz częściej już przeznaczających swoje utwory specjalnie dla radja.

Ogłaszajcie się

czytajcie i rozpowszechniajcie poczytne pismo „DZIENNIK PIOTRKOWSKI”

ZNIŻKA Cen biletów pasażerskich

Prace nad redakcją nowej taryfy osobowej dobiegają do końca. Zreformowana zostanie taryfa normalna oraz jak również i wąskotorowa w duchu znacznych uproszczeń i wyrównań opłat taryfowych. Do najważniejszych korzyści jakie wniesie nowa taryfa, należy: uchylenie droższych dotychczas stawek taryfy normalnej i zastąpienie ich stawkami taryfy podmiejskiej, przez co potanieją przejazdy normalne w ruchu pobliskim i średnim (do 200 km), a w szczególności w ruchu pomiędzy stacjami wiejskimi, gdzie taryfy podmiejskiej dotychczas nie było.

Tabele opłat ulgowych będą ustalone procentowo od nowej taryfy normalnej.

Znaczne korzyści przyznane zostaną dla osób, które nie korzystają obecnie z ulgowych biletów na przejazdy wielokrotne przez rozszerzenie na wszystkich podróży prawa do nabycia biletów tygodniowych, które dzisiaj służą tylko dla robotników i które skalkulowane będą w cenie równej trzem biletom na przejazd jednorazowy, oraz biletów miesięcznych w cenie 12-tu biletów

ów jednorazowych, obliczonych według nowej taryfy normalnej.

„Robotnik”

PIOTRKOWSKI

przestał wychodzić

Z dniem wczorajszym po kilkumiesięcznym istnieniu przestało wychodzić pismo codzienne „Robotnik Piotrkowski”. W ostatnim numerze ukazał się artykuł od wydawnictwa, w którym Redakcja stwierdza, że pismo było założone na okres wyborczy, po skończeniu którego dalszą akcję socjalistyczną prowadzić ma „Robotnik” Warszawski.

Upadek „Robotnika” tak silnie popieranego przez partię świadczy najlepiej, że wszelkie nowotwory wydawnicze, które stały się prawdziwą plagą m. Piotrkowa i niejednokrotnie nastawione na naciąganie naiwnych gości nie mają żadnej racji bytu i czy prędzej czy później zakończą swój mizerny żywot.

Czy jesteś członkiem LOPP

Hurt Detal

„ELIBOR”

DOSTARCZA Węgiel na zimę Piotrków ul. Słowackiego 34.

Telefon Nr. 10-61

Tania sprzedaż przedświąteczna

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

KUPEJMY stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platerja
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Hallo Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.